

*Zwycięstwem Chrystusa
jest lud chrześcijański*

Międzynarodowe Spotkanie Odpowiedzialnych
Comunione e Liberazione
La Thuile 17- 21 sierpnia 2004

WPROWADZENIE

Julián Carrón

„Nieprzyjacielem Chrystusa jest człowiek jako miara wszystkich rzeczy”¹, powiedział niedawno ks. Giussani, albowiem „ja” każdego z nas odznacza się pojemnością [ogromem, głębią] pragnienia, pragnienia czegoś niemożliwego, pragnienia nieskończoności; kiedy więc „ja” redukuje owo pragnienie do czegoś, co jest w stanie zrobić, zaczyna redukować możliwość Chrystusa.

My, którzy przybyliśmy tu z wielu różnych Państw, nieraz tak odległych, nie możemy nie rozpocząć od tego pragnienia, które zbiega się [utożsamia się] z naszym sercem, lecz dobrze wiemy, iż my wszyscy ulegamy owej mierze. Któż z nas może powiedzieć, iż jest tutaj z całą głębią pragnienia, będąc tożsamym z samym sobą?

I to jest właśnie racja, dla której musimy błagać. Był tego w pełni świadomy św. Paweł, kiedy mówił „Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami” (Rz 8, 26)².

Prośmy więc Ducha Świętego o pomoc.

Przybądź Duchu Święty

Zaczęliśmy przyglądać się na Szkole wspólnoty drodze, jaką przeszła ludzkość w minionych wiekach, a co jest kontekstem, w jakim teraz my jesteśmy powołani, by przeżywać naszą wiarę. Odkąd zacząłem ją czytać wywarło na mnie wrażenie to, gdzie - według ks. Giussaniego - tkwi źródło sytuacji, jaką obecnie przeżywamy i której liczne znaki odnajdujemy.

Powiada on, iż początek tej historii, tego, co nazywa „osłabieniem organicznej mentalności w tym, co się tyczy problemu religijnego [tzn. problemu ludzkiego]” bierze się z owej „stałej możliwości duszy ludzkiej, w owej smutnej możliwości braku autentycznego zaangażowania, braku zainteresowania i zaciekawienia całościową rzeczywistością”³.

Nikt z nas nie powiedziałby czegoś podobnego, iż początkiem [źródłem] tego, czemu obecnie biernie ulegamy, wielu naszych trudności w codziennym życiu jest „owa smutna możliwość”, która tkwi w nas, powodując uleganie brakowi zaangażowania z całościową rzeczywistością. Opisuje ją bardzo dobrze Hannah Arendt: „Człowiek współczesny - w każdym bądź razie - nie osiągnie tego świata,

¹ L. Giussani, *Che cosa seguire ancora?*, „Tracce”, luglio/agosto 2004, s. 1 [Za czym dalej iść?, „Ślady”, lipiec/sierpień 2004, s. 1].

² Rz 8, 26.

³ L. Giussani, *Dlaczego Kościół?*, Pallottinum, Poznań 2004, s. 54.

kiedy zagubi inny świat, wieczność. I nawet życie nie będzie mu w tym sprzyjać: on ukierunkował się na samego siebie, przez introspekcję zwrócony na zamknięte wnętrze, gdzie przede wszystkim mógł doświadczać pustych procesów myślowych, jego rozgrywki z samym sobą”. A potem kończy: „Jest to w pełni zrozumiałe, iż wiek nowożytny, który rozpoczyna się tak wyjątkowym i obiecującym wzrostem aktywności ludzkiej, kończy się najbardziej śmiertelną i sterylną biernością, jaką ludzka historia miała kiedykolwiek do czynienia”⁴.

To wszystko, co rozpoczęło się jako gwałtowna [szalona] aktywność, skończyło się jałową [bezpłodną] biernością, jaką my po wielokroć przeżywamy [jakiej wielokrotnie doświadczamy]. Ów brak zaangażowania wobec rzeczywistości, krok po kroku, powoduje, iż stajemy się wyjałowieni, bierni, niczym nie zainteresowani, i wobec takiej sytuacji ks. Giussani po raz kolejny reaguje bardzo ostrą uwagą, kiedy zaznacza, iż naszą pokusą jest zrzucanie odpowiedzialności na okoliczności. A tymczasem: „żaden wynik ludzkiego działania nie może być wyczerpująco wyjaśniony okolicznościami zewnętrznymi, ponieważ wolność człowieka [twoja i moja], nawet osłabiona, pozostaje niezatartym znakiem [znamieniem] stworzenia Bożego”⁵. „To w tajnych pokładach [zakamarkach] świadomości, poprzez mroczną dialektykę ideałów i uczuć, wypracowuje się przeznaczenie świata”; to właśnie tam, w zakamarkach serca każdego, toczy się owa walka, ponieważ nawet jeśli nasza wolność jest osłabiona, pozostaje niezatartym znakiem, dlatego pozostaje wolna: wolność osłabiona, lecz przecież pozostaje wolnością.

Czyśś niesamowitym jest takie mocne potwierdzenie „ja”, osoby ludzkiej, do tego stopnia, iż ks. Giussani nigdy, przenigdy nie godzi się na redukcję osoby do jakiegoś trybiku mechanizmu okoliczności, a zatem cała aktywność „ja”, samego ja, jest ciągle bezpośrednią relacją [więzią] z Tajemnicą, ma ciągle tę możliwość powiedzenia „tak” albo powiedzenia „nie”, braku albo właśnie zaangażowania w Tajemnicę, w całokształt rzeczywistości.

To zaś nie jest jakaś drugorzędna sprawa: powtarza nam to ks. Giussani od początku naszego ruchu. Mówi w dziesiątym rozdziale *Zmysłu religijnego*: „Jaka jest zatem formuła drogi ku ostatecznemu znaczeniu rzeczywistości? – Życie rzeczywistością. [...] Jedynym warunkiem, aby zawsze i prawdziwie być człowiekiem religijnym, tzn. ludzkim, jest intensywne przeżywanie rzeczywistości”⁶.

A to widać w wielu relacjach, jakie nadesłaliście: z jednej strony katastrofa antropologiczna, jaką postrzegamy wokół nas, z drugiej zaś, wychowawcza wartość przynależności do naszego ruchu, którego systematycznym i zarazem najważniejszym punktem jest Szkoła wspólnoty; równocześnie widać, jak właśnie bez pracy proponowanej przez Szkołę wspólnoty rodzą się właśnie problemy z powodu braku zaangażowania całościowego, albowiem potrzebne jest „ja”, potrzebni jesteśmy ty i ja, potrzebna jest wolność. Także, by rozpocząć ten gest potrzebne jest nasze „ja”: nikt w tych dniach nie może nas zastąpić bycia sobą. Stąd też rozpoczęliśmy od błagania, byśmy mogli tu być w pełni, z całym naszym „ja”, bez tego bowiem, trwając w bierności, będąc bez własnego „ja”, niczego nie można dokonać. Chrystus może

⁴ H. Arendt, *Vita activa* [Życie aktywne], Bompiani 1997, ss. 239-240.

⁵ L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, dz. cyt., s. 54.

⁶ Tenże, *Zmysł religijny*, Pallottinum, Poznań 2000, s. 173.

uczynić wszystko, lecz nawet, by mógł sprawić ci prezent, potrzebne jest to, byś ty zechciał go przyjąć.

Stąd też jest czymś niesamowitym zobaczyć, w jaki sposób w *Avvenimento di libertà* [Wydarzenie wolności] ks. Giussani opisuje przeciwieństwo owego braku zaangażowania w rzeczywistość: „Przeżywam swoje życie nie poddając się biernie [nie ulegając] neutralności każdej chwili, ale obejmując każdą chwilę, dzięki porywowi pełni [całokształtu], która jest proroctwem [zapowiedzią] szczęścia. Ten poryw [impet] pełni jest proroctwem szczęścia, który jest ideą piękna, który jest etyczną wolą dobra, który jest krokiem ku całkowitemu spełnieniu się, krokiem ku całkowitej realizacji, każdym krokiem ku całkowitemu spełnieniu się”⁷, tzn. z „ja”, z całym pragnieniem dobra, z całym pragnieniem piękna, z całym oczekiwaniem serca, które wygląda spełnienia, które staje wobec rzeczywistości, oczekując spełnienia. I to jest to, co nas interesuje, to jest dla nas pożyteczne, w przeciwnym razie zarówno tutaj, a nade wszystko w normalnym życiu, wskutek pozytywizmu, jaki dominuje w mentalności współczesnego człowieka i który wyklucza owo otwarcie się na Tajemnicę, owo otwarcie na pełnię, owo zaangażowanie całościowe, życie jest stłamszone.

Jesteśmy tutaj, podjęliśmy trud przebycia wielu kilometrów, ponosząc wiele ofiar, ponieważ oczekujemy tego. Pomagajmy sobie nawzajem, wspierajmy się w tym porywie całokształtu, bez tego bowiem nie jest możliwe, aby w tych dniach cokolwiek się wydarzyło.

Ten poryw całościowy, który przejawia się w najpełniejszy jako modlitwa, jako błaganie, następnie konkretyzuje się w postaci gestu, w tym, jak my go przeżywamy: w jaki sposób przyjmujemy to, co jest nam proponowane, praca, jaka zostaje nam zaproponowana; milczenie, z jakim przyjmujemy to, co zostało nam powiedziane; uczestnictwo w geście zgodnie ze wskazaniem, jakie są nam podawane; uwaga wobec ogłoszeń: wszystko to składa się na ów impet [poryw] całości, który jest konieczny, by przeżywać wspólnie ten gest.

Jeśli w taki sposób rozpoczniemy, to rzucam wam wszystkim wyzwanie, iż zobaczymy to, co Pan czyni na naszych oczach. Ponieważ jeśli my przyjmujemy taką postawę, jeśli trwamy w oczekiwaniu, to nie ma w nas owej „miary”, o której mówił ks. Giussani. Pan zaś uobecnia się w taki sposób, że my wszyscy, na koniec, doznajemy wzruszenia.

Pomagajmy sobie w tym, aby nasze bycie razem było udziałem, początkiem owego spełnienia.

⁷ L. Giussani, *Avvenimento di libertà* [Wydarzenie wolności], Marietti 2002, s. 144.

LEKCJA

Julián Carrón

„Zwycięstwem Chrystusa jest lud chrześcijański”. To jest treść naszego tegorocznego spotkania. Jesteśmy powołani, aby zobaczyć to zwycięstwo w ściśle określonym kontekście, który można by syntetycznie ująć następującym zdaniem Nietzschego: „Nie ma już faktów, istnieją tylko interpretacje”. Zdanie to lapidarnie ujmuje sytuację zamieszania, w jakiej niekiedy się znajdujemy.

„Prawdopodobnie [Przypuszczalnie] najbardziej zaskakującym i niepokojącym aspektem ucieczki od rzeczywistości” – powiada Hannah Arendt – „jest przyzwyczajenie, by traktować fakty jak gdyby były one czystymi opiniami. I tak można zmienić [przekształcić] wszystkie fakty a wszelkie kłamstwa uznać za prawdę... To, z czym się zderzamy, to nie tyle indoktrynacja, ile niezdolność bądź brak gotowości [niechęć], by rozróżnić między faktami a opiniami”⁸.

Lecz skoro tak się mają rzeczy, to możemy powtórzyć za Malraux: „Nie ma ideału, dla którego możemy się poświęcić, ponieważ o nas wszystkich znamy tylko kłamstwo, my, którzy nie wiemy, co to jest prawda”⁹. Jeśli istnieją tylko opinie, to nie ma ideału, do którego można by przylgnąć: o wszystkim poznajemy kłamstwo, my, którzy nie znamy prawdy.

My, którzy żyjemy w takim kontekście nie możemy ukryć wpływu, jaki on na nas wywiera. Stąd też pierwszą kwestią jest spojrzenie mu w twarz. Pierwszym aspektem zaangażowania w rzeczywistość, o czym mówiłem wczoraj wieczorem, nie jest rozglądanie się na boki, ale przyjrzenie się powyższemu stwierdzeniu: jest czy nie jest ono prawdziwe? Ponieważ jeśli ono jest prawdziwe, to możemy powrócić do domu.

Dlaczego nie jest prawdziwe? Ponieważ my zostaliśmy zmuszeni do uznania pewnego faktu, który narzucił się nam tak potężnie, że nie mogliśmy go sobie nawet wcześniej wyobrazić. Stąd też punktem wyjścia dla przeciwstawienia się tejże kulturze nie może być nic innego, jak nasze doświadczenie, przyjrzenie się naszemu doświadczeniu. Nie zwalcza się jednej ideologii za pomocą innych ideologii, ale za pomocą faktu, za pomocą obecnego doświadczenia.

⁸ H. Arendt, *Archivio 2, 1950-1954* [Archiwum 2, 1950-1954], Feltrinelli 2003, ss. 25-26.

⁹ Zob. A. Malraux, *La Tentation de l'Occident* [Pokusy Zachodu], Bernard Grasset 1926, s. 216.

1. Zwycięstwem Chrystusa jest pewien istniejący fakt

a) Zdumienie pewnym faktem

„Ciekawość ludzi – powiada Eliot – bada przeszłość i przyszłość, / i zatrzymuje się na tym wymiarze, lecz zrozumieć / punkt przecięcia się czegoś poza czasem / z czasem zdaje się być zajęciem dla świętych.../ [to tak, jakby sam siebie korygował]. A nawet nie zajęcie, ale coś, co jest dane / i odebrane, w unicestwieniu całego życia w miłości / w żarze, altruizmie i oddaniu”¹⁰.

Uchwycić ów punkt przecięcia tego, co poza czasem z czasem nie jest zajęciem, jest raczej czymś, co zostało nam dane. A zatem, jeśli zostało dane, trzeba na to patrzeć, aby to rozpoznać.

Metodologicznym punktem wyjścia jest patrzenie na to, co zostało nam dane, aby uchwycić jego nowość. Nie znajduję właściwszego słowa – i cieszę się, iż odnajduję je u ks. Giussaniego – niż słowo niż słowo „zdumienie, zaskoczenie” jakimś faktem. Jeśli to jest czymś oczywistym, to niczego nie porusza, nie jest zdumieniem pewną obecnością. Tym bowiem, co zmienia, jest zdumienie obecnością. My bowiem jesteśmy jak wszyscy: jesteśmy jak wszyscy biedakami, jak wszyscy zmieszani, jak wszyscy zagubieni, lecz nam coś się wydarzyło, coś wkroczyło w nasze życie i to przepełnia nas zdumieniem, owym zaskoczeniem, które przenika Ewangelię od pierwszej jej strony.

Po powołaniu Szymona i Andrzeja – powiada Ewangelia wg św. Marka – a następnie Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego Jana „Przybyli do Kafarnaum i zaraz w szabat wszedł do synagogi, i nauczał. *Zdumiewali się* Jego nauką: uczył ich bowiem, jak ten, który ma władzę, a nie jak uczeni w Piśmie”¹¹. Ci, którzy udali się z Nim do synagogi, poszli tam tak, jak chodzili przedtem, jak w inne dni szabatu: jednak w ten szabat wydarzyło się coś, co ich *zdumiało*. „Jezus zaczął nauczać. *Zdumiewali się* Jego nauką” [Nagle! Dlaczego?], dlatego, że „uczył ich jak ten, który ma władzę, a nie jak uczeni w Piśmie. Był właśnie w synagodze człowiek opętany przez ducha nieczystego. Zaczął on wołać: »Czego chcesz od nas, Jezusie Nazarejczyku? Przyszedłeś nas zgubić. Wiem, kim jesteś: Święty Boga«. Lecz Jezus rozkazał mu surowo: »Milcz i wyjdź z niego!«. Wtedy duch nieczysty zaczął nim miotać i z głośnym krzykiem wyszedł z niego. A wszyscy się *zdumiali* tak, że jeden drugiego pytał: »Co to jest? Nowa jakaś nauka z mocą. Nawet duchom nieczystym rozkazuje i są Mu posłuszne«. I wnet rozeszła się wieść o Nim wszędzie po całej okolicznej krainie galilejskiej.

Zaraz po wyjściu z synagogi przyszli z Jakubem i z Janem do domu Szymona i Andrzeja. Teściowa zaś Szymona leżała w gorączce. Zaraz powiedzieli Mu o niej. On podszedł do niej i podniósł ją ująwszy za rękę, a opuściła ją gorączka. I usługiwała im.

Z nastaniem wieczora, gdy słońce zaszło, przynosili do Niego wszystkich chorych i opętanych; i całe miasto zebrało się u drzwi. Uzdrowił wielu dotkniętych rozmaitymi chorobami i wiele złych duchów wyrzucił, lecz nie pozwalał złym duchom mówić, ponieważ Go znali.

¹⁰ T. S. Eliot, *Quattro quartetti*, w: *Opere 1939-1962* [Cztery kwartety. Dzieła 1939-1962], Bompiani 1992, s. 379.

¹¹ Mk 1, 21-22.

Nad ranem, kiedy jeszcze było ciemno, wstał, wyszedł i udał się na miejsce pustynne, i tam się modlił. Pośpieszył za Nim Szymon z towarzyszami”¹².

Dlaczego Go szukali? Ileż razy w waszym życiu spotkaliście kogoś i już następnego dnia przyszła wam chęć odszukania go? Otóż, wcześniej rano „pośpieszył za Nim Szymon z towarzyszami, a gdy Go znaleźli, powiedzieli Mu: »Wszyscy Cię szukają«. Lecz On rzekł do nich: »Pójdźmy gdzie indziej, do sąsiednich miejscowości, abym i tam mógł nauczać, bo po to wyszedłem«. I chodził po całej Galilei, nauczając w ich synagogach i wyrzucając złe duchy.

Wtedy przyszedł do niego trędowaty i upadłszy na kolana, prosił Go: „Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić«. A Jezus zdjęty litością, wyciągnął rękę, dotknął go i rzekł do niego: »Chcę, bądź oczyszczony«. Zaraz trąd go opuścił, i został oczyszczony. Jezus surowo mu przykazał i zaraz go odprowadził, mówiąc mu: »Bacz, abyś nikomu nic nie mówił, ale idź, pokaż się kapłanowi i złoż za swe oczyszczenie ofiarę, którą przepisał Mojżesz, na świadectwo dla nich«. Lecz on po wyjściu zaczął wiele opowiadać i rozgłaszać to, co zasłó, tak, że Jezus nie mógł już jawnie wejść do miasta, lecz przebywał w miejscach pustynnych. A ludzie zewsząd schodzili do Niego.

Gdy po pewnym czasie wrócił do Kafarnaum, posłyszano, że jest w domu. Zebrało się zatem tylu ludzi, że nawet przed drzwiami nie było miejsca, a On głosił im naukę. I przyszli do Niego z paralytykiem, którego niosło czterech. Nie mogąc z powodu tłumu przynieść go do Niego, odkryli dach nad miejscem, gdzie Jezus się znajdował, i przez otwór spuścili nosze, na których leżał paralytyk. Jezus, widząc ich wiarę, rzekł do paralytyka: »Synu, odpuszczone są twoje grzechy«. A siedziało tam kilku uczonych w Piśmie, którzy myśleli w sercach swoich: »Czemu On tak mówi? On bluźni. Któż może odpuszczać grzechy, prócz jednego Boga?«. Jezus zaraz poznał w swym duchu, że tak myślą, i rzekł do nich: »Czemu myślisz te nurtują w waszych sercach? Cóż jest łatwiej powiedzieć paralytykowi: Odpuszczone są twoje grzechy, czy też powiedzieć: Wstań, weź swoje łoże i chodź? Otóż, żebyście wiedzieli, iż Syn Człowieczy ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów – rzekł do paralytyka: Mówię ci: Wstań, weź swoje nosze i idź do swego domu!«. On wstał, wziął zaraz swoje nosze i wyszedł na oczach wszystkich. *Zdumieni się* wszyscy i wielbili Boga, mówiąc: »Nigdy jeszcze nie widzieliśmy czegoś podobnego»¹³.

To jest *zdumienie*, które wkroczyło w historię: „Nigdy jeszcze nie widzieliśmy czegoś podobnego!”. Lecz skąd to zdumienie. W czym się ono przejawia? „Jest to zdumienie – powiada ks. Giussani – niemożliwą odpowiedniością, zdumienie ze spotkania obecności, która ci odpowiada”¹⁴.

Jest to coś więcej niż tylko nasza idea [nasze wyobrażenie sobie], jaką często mamy na temat odpowiedniości, w takim sensie jakby jakaś rzecz była w stanie odpowiedzieć na oczekiwania naszego serca! Taka redukcja „ja” do czegoś, co mi się wydaje i co lubię, dzięki czemu jakakolwiek rzecz odnajduje odpowiedniość: to nie jest ta nowość, która wkroczyła w życie; to nie miałoby żadnej wartości, ponieważ jest wiele takich rzeczy, które jakiś czas nam się podobają, a z upływem czasu [a po jakimś czasie] przestają nas interesować. Ileż razy tego doświadczyliśmy! Czyżby

¹² Mk 1, 22-36.

¹³ Mk 1, 36 - 2,12.

¹⁴ L. Giussani, *Dal temperamento un metodo* [Z temperamentu metoda], BUR 2002, ss. 115-116.

wkroczyło coś innego? Czy wydarzyło się coś naprawdę innego, do tego stopnia, by móc nazwać to „niemożliwą odpowiedniością”?

I to jest właśnie to, na co musimy patrzeć w naszym życiu, ponieważ człowiek, za każdym razem, gdy na to patrzy, nie może nie być zdumiony, ponieważ wydarzenie się tej niemożliwej odpowiedniości jest sednem [istotą] tego, co nazywamy spotkaniem.

A dlaczego ta odpowiedniość jest tak wyjątkowa, aż do tego stopnia, iż można ją nazwać „niemożliwą odpowiedniością”? Ponieważ spotkanie, to, co nam się wydarzyło – powiada – ks. Giussani – jest niepodważalne: „Właśnie w tym spotkaniu – w takim sensie, że jest nośnikiem, w sensie życia, które jest nośnikiem, domyślnie – jest całe nasze człowieczeństwo, z jego spontanicznością i jego oryginalnością, które jest na nowo podejmowane, przewartościowane, ostatecznie niepodważalne [...], chociaż mówiąc językiem tego świata, jesteśmy przynaglani w zewnętrznej warstwie naszego bytu, by pójść wbrew temu wydarzeniu, które dotknęło ostatecznych, najgłębszych strun serca”¹⁵. Tak więc ostatecznie spotkanie jest niepodważalne właśnie dlatego, że istnieje owa odpowiedniość niemożliwa, jedyna, a dzięki temu jest jakiś bezpowrotny punkt, jest coś, co wydarzyło się na zawsze.

Powiada jeszcze ks. Giussani: „Moment spotkania jest niezniszczalny”¹⁶. Pierwszą rzeczą jest zrozumienie tego, co nam się wydarzyło. Jeśli my myślimy, że owo jedyne zdumienie, które wkroczyło, jest jak każde inne, to my już zaczynamy redukować to, co nam się wydarzyło.

b) Fakt, który ogarnia, [uderza, angażuje] „ja”

„Wyobraźcie sobie owego paralityka – o którym czytaliśmy – który zostaje uzdrowiony, wstaje na nogi, który jest tam pośród ludzi, jak wszyscy inni; wyobraźcie sobie tych wszystkich, którzy przyglądają mu się z ciekawością naznaczoną, co nieco lekkiem z powodu owego dziwnego faktu, nadprzyrodzonego (przynajmniej dziwnego) faktu, jaki zaistniał pośród nich [...]. Jego relacja z Bogiem, sposób, w jaki tamtego wieczoru się modlił się, sposób, w jaki potem przez kolejne dni udawał się do świątyni, poczucie życia, jakiego doznawał, gdy przyglądał się wschodowi lub zachodowi słońca, a następnie, gdy każdego ranka szedł do pracy z duchem pełnym wdzięczności i z duszą przepełnioną tajemniczym lękiem, z lękiem i drżeniem wobec tej tajemnicy Boga, która dotarła aż do niego przez owego Człowieka, który go uzdrowił: w sumie, to uczucie wobec Jezusa [...], sposób jego postępowania, sposób myślenia o swojej przeszłości (o całym marazmie, jakiemu ulegał, o psychicznych dołkach, zniechęceniach, przekleństwach), sposób, w jaki traktował najbliższych i jak traktuje ich teraz – to wszystko to były działania, jakie wypływały z pewnej świadomości siebie, z jakiegoś poczucia swojej osoby, której fizjonomia była ukształtowana, zrodzona ze wspomnienia tego, w jaki sposób Jezus go pochwycił, w jaki sposób został przez Jezusa ogarnięty, w jaki sposób potraktowany przez Jezusa, przez sposób, w jaki on poznał Jezusa”¹⁷. Nie można usunąć tego sprzed oczu, ponieważ wprowadza w osobę jakąś nowość, do tego stopnia, że budzi w nim samoświadomość własnego „ja”, która czyni go wolnym w okolicznościach: sposób,

¹⁵ Tamże, ss. 141-142.

¹⁶ Tamże, s. 141.

¹⁷ Tamże, s. 4-5.

w jaki podejmował pracę nie był zdeterminowany pracą do wykonania, lecz przez tę obecność, która wkroczyła w jego życie; jego poczucie siebie było całkowicie określone przez tę obecność, przez ową nowość, podobnie jak w przypadku zakochanego człowieka obecność umiłowanej osoby determinuje poczucie samych siebie. Patrzenie na wszystko przez to było zdeterminowane.

Napisała do mnie pewna przyjaciółka: „Cały czas, jaki przeżyłam w minionym okresie, został zdeterminowany przez powiew świeżego powietrza, które weszło w życie po Rekolekcjach Bractwa, przez Szkołę wspólnoty i inne momenty, które przemieniły mój sposób patrzenia na siebie i na świat, i jestem wdzięczna, dlatego że doświadczyłam spojrzenia, które mnie wzruszyło dogłębnie, ponieważ było niezwykle odpowiednie wobec oczekiwań mojego serca. Ktoś, kto ci mówi: »Przyjmuję cię taką, jaką jesteś. Kocham cię głęboko, kocham twoje przeznaczenie, interesuje mnie twój los», nie może pozostawić cię obojętną i nie spowodować przemiany; a po drugie, jestem wdzięczna, ponieważ owo spojrzenie na moją osobę zaczęło stawać się osądem nade mną, nową kulturą dla mnie, nowym osądem o mnie, stało się punktem wyjścia, czymś, od czego można wciąż zaczynać w jakiegokolwiek chwili dnia i co może mną potrząsnąć w jakimś momencie”.

Oto właśnie nowość, tak dwa tysiące lat temu, jak i obecnie: kiedy ktoś zostaje uzdrowiony, jak ów paralytyk, albo teraz, kiedy ktoś uczestniczy, wchodzi w kontakt ze zdumieniem, jakie wprowadza Jego obecność.

Nam ów fakt się narzuca, fakt, który niesie okazałość Jego obecności. Okazałość tego faktu, który odpowiada i który wyprowadza z zamieszania, który wnosi jasność w zakresie przeznaczenia, odnośnie do „ja”, co do sposobu patrzenia na rzeczywistość, jest w pełni zawarty w spotkaniu, ponieważ tym, co spotkaliśmy jest Jezus, a wspaniałość Jego obecności ułatwia to rozpoznanie.

Nie mogę mówić o tym wszystkim nie pamiętając o świadectwie ks. Giussaniego w Rzymie: „To dzięki prostocie serca doświadczyłem i uznałem wyjątkowość Chrystusa [tym, co pozwala doświadczyć i uznać Chrystusa za wyjątkowego, nie jest jakaś specjalna umiejętność, lecz wystarcza prostota serca], z tą natychmiastową pewnością, jaka zdarza się w obliczu niekwestionowanej i niezniszczalnej oczywistości czynników i momentów rzeczywistości, które - z chwilą wejścia w przestrzeń osoby – dotykają samej głębi serca”. I kończy: „Jeśli uznanie to jest prawdziwe [jeśli ktoś dokonuje tego uznania], wtedy życie przejawia [tak właśnie, jak w tej chwili] ostateczną i niezniszczalną zdolność do radości”¹⁸. Nas interesuje ta niezniszczalna zdolność do radości, która wkroczyła w serce człowieka wraz z obecnością Chrystusa.

c) Okazałość jego Obecności

Każdy z nas wie, w jaki sposób to, co spotkaliśmy, było spotkaniem z Jezusem. Tym, co cię uderzyło nie była wówczas owa osoba – lecz przez tę osobę – Jezus, dlatego, że osoba ta uderzyła cię właśnie dlatego, iż była już w pełni ogarnięta przez tę obecność. Jedyną w swoim rodzaju wyjątkowość Chrystusa jest ta, która sprawia, iż możliwe staje się doświadczenie owej niemożliwej odpowiedniości,

¹⁸ L. Giussani, *W prostocie mego serca radośnie oddałem Ci wszystko*, w: *Comunione e Liberazione. Ruch w Kościele*, Mediolan 2000, s. 110.

doświadczenie przecięcia się tego, co poza czasem z czasem, doświadczenie wieczności w teraźniejszości.

Stąd też musimy być uważni, aby nie redukować spotkania, które przeżyliśmy: przez pewien sposób, jakieś ludzkie spotkanie, to, co my spotkaliśmy, nosi imię Jezus. Wszyscy spotkaliśmy niezliczone osoby: dlaczego nie wszystkie nas uderzają? Kiedy coś uderza nas tak mocno, aż do punktu, iż możemy mówić o niemożliwej odpowiedniości, to dzieje się tak dlatego, że spojrzenie, które nas uderza jest spojrzeniem samego Chrystusa poprzez człowieczeństwo tejże osoby.

Jeśli to zrozumiemy, wówczas możemy rozwiązywać liczne trudności, z jakimi się borykamy, ponieważ zrozumienie, że tym, kto wkroczył w nasze jest Chrystus, przewycięża lęk Jego zniknięcia [odejścia].

Tym, który wkroczył w nasze życie na zawsze jest Chrystus, i kiedy kogoś nachodzą jakieś tam trudności, to dlatego, że nie pojął, co takiego wkroczyło w jego życie: to tak, jakby Krzysztof Kolumb po tym, jak odkrył Amerykę bał się, że Ameryka zaniknie, kiedy on stamtąd wyjedzie. I nikt nie stanie przy nim, aby mu mówić: „Odwagi, nie martw się, ona tam pozostanie”, ale raczej pomoże mu rozumieć, czym jest Ameryka, pozwoli mu rozumieć, czym jest Chrystus, ponieważ jeśli ktoś zrozumiał, czym jest Chrystus nie będzie się bał, że On zaraz potem zniknie z horyzontu ludzkiego „ja”, z rzeczywistości. I nie lęka się, iż jest to jego jakiś wymysł: nie możesz nawet wyobrazić sobie owego doświadczenia niemożliwej odpowiedniości, jak ta, która wkroczyła w nasze życie.

Tym, co się wydarzyło jest pewien fakt, i nie tylko na początku, w pierwszym momencie spotkania, lecz teraźniejsze wydarzenie, które teraz nadal się wydarza. W przeciwnym razie nie byłoby nas tutaj, nie byłoby tu nikogo z nas, ponieważ jeśli Chrystus nie jest czymś, co dziś nas interesuje, nie przywiódłby nas tutaj. To właśnie dzięki tej potężnej atrakcyjności Chrystusa dzisiaj my jesteśmy tutaj. Stąd też nasza obecność jest świadectwem tego wydarzenia, które nadal fascynuje życie tak, iż wypełnia serce i zdumiewa nas każdego dnia. I prawdą jest, iż nie możemy już żyć bez tego, aby – raz po raz, jakby chwila po chwili – nie obudziło się w nas pytanie: „Lecz kim Ty jesteś, Chryste? Kim jesteś, że wypełniasz życie twoją obecnością?”.

Jak napisał ks. Giussani w liście skierowanym do Papieża z okazji pięćdziesięciolecia narodzin *Comunione e Liberazione*: „Włączając się w wielki nurt Kościoła, poprzez wierność jego Magisterium oraz Tradycji, chcieliśmy zawsze prowadzić ludzi do odkrycia – albo do łatwiejszego dostrzeżenia – że Chrystus jest obecnością. Dlatego też, prawdziwa odpowiedź na pytanie: jaka jest droga do pewności, że Chrystus jest Bogiem, do przełamania zwątpienia, iż prawdą jest to, co On powiedział o sobie, znajduje się postawie Apostołów. Oni bowiem zawsze stawiali sobie to pytanie [i nie tylko pierwszego dnia, ale zawsze dopytywali się]: »Kim On jest?«. Ich doświadczenie zostało poruszone wyjątkowością tej obecności, która ogarnęła ich życie”¹⁹. Jeśli Chrystus nie jest czymś obecnym, co pociągnęłoby za sobą całe nasze „ja”, nie ma już chrześcijaństwa.

Możecie wyobrazić sobie, że otwieracie rano oczy, budząc się z snu, jak paralityk czy ktoś z nas, a nasze życie nie byłoby przepełnione jego Obecnością, tą

¹⁹ L. Giussani, *List do Jana Pawła II z okazji 50-lecia narodzin Ruchu*, „L'Osservatore Romano” z 21 IV 2004, s. 5 [„Ślady”, marzec/kwiecień 2004, s. 2].

jedyną, nie mającą równej sobie, Obecnością, tak by móc za św. Pawłem powtórzyć: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie”²⁰.

A ta obecność, okazałość tej obecności staje się obecnością, która opanowuje myśli, serce, oczy do tego stopnia, że możemy powtórzyć za Leopardim: „O słodka, o potężna władczyni duszy mojej wszystkosiężna”²¹. Lecz któż potężniej opanowuje mój umysł niż ta obecność Chrystusa? Do tego stopnia, że „Jak na samotnym polu cicha wieża, jeden w niej kształt twój gigantyczny stoi”²². Ponieważ „jeśli nie ma ciebie, o Chryste, wszystko wielkim jest nieładem – powiedział Guglielmo z Saint Thierry – a w świadomość wdziera się gorycz i smutek jakiś nierozumny”²³. Tymczasem ona jest „jak słodycz niezwykła i nowa – powiedział Petrarca – która wszelkie ludzkie ciało z nużących myśli uwalnia”²⁴. Słodycz jest właśnie tym, co uwalnia nasze życie z nudy.

„Jeśli nie istnieje taka miłość, miłość trwała w rzeczywistościach czasowych i widzialnych, i jeśli zarazem nie może być ukochane coś, co jest niewidzialne, jakaś odwieczna nędza ściga tego, który dniem codziennym żyje – powiedział Hugo z San Vittore – jeśli nie znajdzie miłości, która każdy dzień przetrwa. Nikt bowiem nie może zostać błogosławionym bez takiej miłości, ponieważ nędza w tym się właśnie przejawia: nie kochać to, co jest”²⁵. Tym jest właśnie nędza: nie kochać to, co jest.

Co znaczy kochać to, co jest?. Czym jest to, co jest? Nigdy przedtem Byt nas nie osiągnął w tak przemożny sposób, jak przez Chrystusa, jak w spotkaniu z Chrystusem. Stąd też wszystkie wyrażenia, którymi posługujemy się między nami, mają swe źródło w owym doświadczeniu Obecności, która opanowuje życie.

Z czego narodził się hymn *Jesu dulcis memoria/ dans vera cordis gaudia:/ sed super mel et omnia/ eius dulcis presentia* [Jezu słodka pamięci, dająca sercu radość prawdziwą, lecz ponad miód i wszystko, Jego słodka obecność], jeśli nie właśnie z doświadczenia tej Obecności, która opanowuje życie? Bez tego zwycięstwa, najpierw w Apostołach a następnie w nas, nie byłoby ludu chrześcijańskiego, zabrakłoby podmiotu tego ludu. On wznosi się na fundamencie tego zwycięstwa Chrystusa, które przede wszystkim jest rozpoznaniem. To jest zwycięstwo, które zwycięża świat: wiara, nasza wiara, nasze rozpoznanie, uznanie tej Obecności, która opanowuje życie.

Życie chrześcijańskie jest pamięcią: pamięcią nie w sensie wspomniania, lecz jako rozpoznanie tej Obecności! Czymże są jedynie interpretacje! Wszystkie interpretacje razem wzięte nie spowodują [nie wzbudzą] nawet ułamka tego jedyngo zdumienia, tej niewyobrażalnej i nie dającej się z niczym porównać pełni. [Pełnia] przewyższająca obecność kobiety dla mężczyzny i mężczyzny dla kobiety, a jednak będąca nadzieją również dla kobiety i mężczyzny.

²⁰ Ga 2, 20.

²¹ G. Leopardi, *Myśl dominująca*, w: *Wybór pism wierszem i prozą*, przeł. E. Porębowicz, Warszawa 1887, s. 44.

²² Tamże.

²³ Guglielmo z Saint Thierry, *Commento al Cantico dei Cantici* [Komentarz do Pieśni nad pieśniami], Città Nuova 2002, s. 170.

²⁴ F. Petrarca, *Rimi* [Rymy], LXXI, ww. 78-81.

²⁵ Hugo z San Vittore, *De arra anime*, Glossa 2000, s. 13.

To jest zwycięstwo nad wszystkimi interpretacjami, a zatem nad nihilizmem: Obecność, która opanowuje życie. To jest ów punkt, na który kładzie się nacisk w naszym ruchu od pięćdziesięciu lat, jak napisał ks. Giussani w liście do Papieża: „Nie tylko nigdy nie miałem zamiaru »zakładać« czegokolwiek, ale utrzymuję, że geniusz ruchu, którego narodzin byłem świadkiem, wynikał z odczucia przynaglenia i potrzeby głoszenia konieczności powrotu do podstawowych aspektów chrześcijaństwa, to znaczy z pasji do faktu chrześcijańskiego jako takiego, w jego najistotniejszych wymiarach. I to wszystko. [...] Podstawowym problemem dzisiejszego chrześcijaństwa, na co Wasza Świątobliwość wymownie wskazywał, poczynając od programowej encykliki swojego pontyfikatu *Redemptor homini*, jest to, aby utożsać się ono z Faktem – z wydarzeniem Chrystusa – a nie z ideologią. Bóg przemówił do człowieka, do ludzkości, nie w formie dyskursu, zrozumiałego głównie dla filozofów i intelektualistów, ale w postaci faktu, wydarzenia, którego można doświadczyć. Wyraził to Wasza Świątobliwość w liście *Novo millennio ineunte*: »Nie zbawi nas żadna formuła, ale konkretna Osoba oraz pewność, jaką ona nas napełnia: Ja jestem z wami!« (nr 29). Jeśli nasz zapał wychowawczy i pasja do przekazywania prawdy ma jakąś naczelną cechę, to jest nią nieustanne przywoływanie do owego niewymownego żaru (focus) doświadczenia chrześcijańskiego, nad którym wielu się prześlizguje, uznając go za coś normalnego, za oczywistą przesłankę²⁶. My zaś musimy być uważni, ponieważ niekiedy uznajemy go za coś normalnego, za oczywistą przesłankę. Jesteśmy właśnie razem z powodu tego zapału wychowawczego, aby przywoływać się do tego niewymownego żaru (focus) doświadczenia chrześcijańskiego. Nie możemy go z góry uważać za oczywiste, jako że nie istnieje najpierw moment początkowy a potem kolejny moment drogi nawrócenia: to jest ciągle początek, to jest ciągle przywołanie do owego *focus*, od którego zawsze należy rozpoczynać. „Przez pięćdziesiąt lat postawiliśmy wszystko na tę oczywistość”²⁷.

2. Nowy lud

Lud chrześcijański jest rozpoznanym wydarzeniem, jest tym wydarzeniem rozpoznanym przez tych, którzy je spotkali; zespół osób ogarniętych [przyodzianych] tym wydarzeniem tworzy nowy lud, i zatem ten lud dokumentuje zwycięstwo Chrystusa w czasie. Nasza nowa egzystencja, wyjątkowa jedność zrodzona z Niego jest znakiem Jego zwycięstwa.

Nowy lud jest dowodem, oczywistością Chrystusa zmartwychwstałego, Jego zwycięstwa, ponieważ zwycięstwem jest ta właśnie przemożna atrakcyjność Jego obecności, to okazałe piękno, które za każdym razem nas pociąga, które nas tworzy, które nas ze sobą spaja. Stąd też nie wystarcza wspomnienie z przeszłości, aby wyrazić lud chrześcijański: potrzeba żywego Chrystusa, który dziś odpowiada na wymogi twojego serca i mojego serca, który pozwoli nam rozpoznać w każdej chwili. Stąd też to zwycięstwo ma jako warunek możliwość zwycięstwa Chrystusa zmartwychwstałego, ponieważ bez Jego żywej obecności my, co najwyżej bylibyśmy grupą moralistów, którzy chcą być spójni [konsekwentni], ale to nigdy nie będzie w stanie zaspokoić pragnienia serca, i stąd, wcześniej czy później, zainteresowanie

²⁶ L. Giussani, *List do Jana Pawła II z okazji 50-lecia narodzin Ruchu*, dz. cyt., s. 2.

²⁷ Tamże.

przesunęłoby się w innym kierunku, stałoby się nieuchronnym moralizmem, a zatem zwycięstwem nicości. Zachowywalibyśmy reguły, do pewnego punktu bylibyśmy jakby w stanie przestrzegać reguł, ale bylibyśmy pokonani, tak jak pokonanych jest wielu innych, a pokonani dlatego, iż Chrystus nie jest tym, który najbardziej nas interesuje w życiu, aby oddychać, aby żyć.

Zauważa się Chrystusa zmartwychwstałego przez fakt, że istnieje lud Boży, lud chrześcijański i to pozwala nam zrozumieć ontologię tego ludu *sui generis*, ponieważ ten lud rodzi się nieustannie z wydarzenia Jego żywej obecności, z fascynacji Jego obecnością, z atrakcyjności piękna żywego Chrystusa. To jest właśnie to, opisuje św. Paweł, kiedy mówi o relacji ciało – głowa: Chrystus jest głową ciała, którym jest Kościół, ponieważ On jako głowa jest tym, który rodzi każdą chwilę, i skoro On ją rodzi, to wydarzenie Jego obecności trwa w czasie, w historii jako teraźniejsze wydarzenie poprzez towarzystwo tych, którzy Go uznają, jako Jego ciało. Stąd też św. Paweł w Listach, kiedy mówi o Ciele Chrystusa podkreśla tę jedyną w swoim rodzaju zależność Kościoła w stosunku do Chrystusa, ponieważ jest on najściślej zjednoczony ze swoim Panem i przez Niego ożywiany: Kościół jest uprzywilejowanym znakiem łaski Bożej podarowanej całej ludzkości, stąd też Kościół w widzialny sposób zaświadcza o nieprzemijającej jedności ze swoim Panem²⁸.

„Z tego powodu nie uważamy się za nosicieli jakiejś szczególnej duchowości, ani nie czujemy potrzeby, by ją wyodrębnić. Przepęłnia nas wdzięczność za odkrycie, że Kościół jest życiem, które spotyka się z naszym życiem: nie są to teoretyczne rozważania na ten temat. Kościół jest człowieczeństwem przeżywanym jako człowieczeństwo Chrystusa, a to wskazuje każdemu z nas na wartość braterstwa sakramentalnego, które, mimo iż tak trudne do urzeczywistnienia, nadaje jednak życiu nową jakość”²⁹ (dobrze o tym wiemy! Nowa jakość życia).

Stąd też nie można nigdy rozdzielać kategorii „ludu” i „towarzystwa” od „wydarzenia”, ponieważ bez ciągłego ponawiania się tego wydarzenia nie byłoby ludu chrześcijańskiego. A to jest bardzo ważne, aby nie redukować towarzystwa do jakiegoś towarzystwa pojmowanego socjologicznie, jak to często dziś się dzieje. Jak powiada Berdjajew: „Człowiek jest rozbity na szczątki, pochylony pod ciężarem pewnej historii, która nazbyt się skomplikowała w następstwie zagubienia swego religijnego centrum. Człowiek nie jest w stanie udźwignąć [znieść] tej izolacji [odosobnienia], w jaką wrzuciła go współczesna epoka. Z powodu tej samotności czuje, że upada, wymyśla pozory komunii i duchowych więzi, tworzy fałszywe kościoły”³⁰.

Taka pokusa pojawia się także pośród nas. „Ja – powiada ks. Giussani – walczę z pojęciem towarzystwa jako wartości, któremu powierzamy życie”³¹. „Obecnie – powiada – wydaje się bardzo często, że my pokładamy naszą nadzieję w towarzystwie, w jakimś towarzystwie. Ideą zaś tego towarzystwa jest to, była odczuwana jako przyjaźń. Nie jesteśmy tutaj, bynajmniej, po to, by tworzyć towarzystwo. Budujemy towarzystwo nie dla zbudowania towarzystwa, budujemy towarzystwo nie dla potwierdzania przyjaźni, lecz dla potwierdzenia Obecności,

²⁸ Zob. Ef 4-5.

²⁹ L. Giussani, *List do Jana Pawła II z okazji 50-lecia narodzin Ruchu*, dz. cyt., s. 2.

³⁰ N. Berdjajew, *Fine del Rinascimento* [Koniec Renesansu], Fazi 2000, s. 26.

³¹ L. Giussani, *Dal temperamento un metodo*, dz. cyt., s. 109.

Obecności, która jest w tym towarzystwie. Ja bowiem gwizdzę [mam w nosie] na wasze towarzystwo [wyraźniej tego nie można było wyrazić]. A ja wam mówię: »Miałbym w nosie wasze towarzystwo, wasz sposób pojmowania towarzystwa, ale nie mam w nosie was«³², ponieważ sprzeciwia się naturze tego, co opisaliśmy, ponieważ towarzystwo, lud powstaje nieustannie z wydarzenia Jego obecności, nie zaś z naszego łączenia się.

Powiadał św. Augustyn do swoich wiernych: „Ja nie chcę, abyście wy byli moimi, ale abyście byli ze mną, ponieważ wszyscy jesteśmy Tego, który za nas umarł, za nas został ukrzyżowany”³³. Stąd też nasz byt jest „bytem etnicznym *sui generis*”³⁴, powiedział nam papież Paweł VI, jest owym lidem, który, by istnieć potrzebuje tego permanentnego wydarzenia, tego zwycięstwa nad nicością. To jest właśnie natura naszego ludu, Kościoła, której nie da się zredukować do jakiegokolwiek racjonalistycznego bądź protestanckiego wyprania z treści [pozbawienia treści]. Wpływ racjonalistyczny oraz protestancki precyzyjnie pozbawiają treści tę nową ontologię: pierwszy z nich dlatego, że przekształca racjonalizm w jakieś abstrakcyjne a priori, drugi natomiast, ponieważ redukuje chrześcijaństwo do słowa, które następnie podlega interpretacji.

3. Nie „jakaś” droga, lecz „jedyna” droga

Jeśli tak jest, jeśli ten lud jest wydarzeniem Jego obecności, to my znajdujemy się nie na jednej z wielu dróg, ale na jedynej drodze, która wiedzie nas ku Tajemnicy, na drodze wyznaczonej przez samą Tajemnicę. Stąd też wędrówka ku prawdzie jest obiektywna. W obliczu zamieszania, w jakim dzisiaj się znajdujemy, w obliczu tysięcznych interpretacji, my jesteśmy ocaleni właśnie przez to, że wędrówka ku prawdzie jest obiektywna.

„Chrześcijaństwo na nowo pojęte w swojej oryginalności strukturalnej [jak to zobaczyliśmy] potwierdza [...] obiektywność wędrówki ku prawdzie – powiada ks. Giussani w książce *Il senso di Dio e l'uomo moderno* [Zmysł Boga i człowiek współczesny]. Wędrówka człowieka ku prawdzie i swemu przeznaczeniu nie pozostaje na łasce tego, co on sobie myśli, albo tego co myślą inni bądź społeczności, w której żyje [na szczęście dla nas!]. Jest czymś obiektywnym: nie chodzi o wyobrażanie jej sobie czy wymyślanie, ale o pójście za [pójście za ową niemożliwą odpowiedniością: to jest prawda, ponieważ jest czymś jedynym, co odpowiada, a zatem wędrówka ku prawdzie jest już utożsamiona z tą odpowiedniością, my zaś okazujemy posłuszeństwo względem tej niemożliwej odpowiedniości]. Paul Claudel, nad martwym ciałem córki Wioleny wkłada w usta jej ojca Anne Vercors słowa: »I po cóż trwożyć się, gdy tak prosto jest być posłusznym?«. Charakterystyczną cechą właściwą faktowi chrześcijańskiemu jest pójście za ową żyjącą rzeczywistością [to jest metoda]. [...] Wędrówka ku prawdzie, niezależnie od całej swej słabości, braku spójności, słabości może napęlić człowieka pokojem, o ile jest, jako afektywna decyzja, pójściem za kimś ku przeznaczeniu, które czyni go naprawdę człowiekiem”³⁵.

³² Tenże, *Una presenza che cambia* [Obecność, która zmienia], BUR 2004, s. 127.

³³ Św. Augustyn, *Lettera d'amore di San Giovanni* [List o miłości św. Jana], Città Nuova 200, s. 49.

³⁴ Paweł VI, *La proiezione dell'Anno Santo nell'avvenire della Chiesa* [Odziaływanie Roku Świętego na przyszłość Kościoła], Audiencja generalna 23 VII 1975, „L'Osservatore Romano”, 25 VII 1975, s. 1.

³⁵ L. Giussani, *Il senso di Dio e l'uomo moderno* [Zmysł Boga i człowiek współczesny], BUR 1994, s. 127.

„Nie tylko nigdy nie miałem zamiaru »zakładać« czegokolwiek, ale [...] obwieszczać konieczność powrotu do podstawowych aspektów chrześcijaństwa”³⁶.

Regułą naszej wędrówki jest przynależność, albowiem to właśnie tu, w tej przynależności, w tym obiektywnym miejscu rozkwita nasze „ja”.

Wewnątrz tego ludu dokonuje się przemiana naszego ja, spełnienie się naszego ja.

Powiada Maria Zambrano: Byt nie jako rezultat pewnego wysiłku bądź jakiegoś wyboru [jakim byłby indywidualistyczny moralizm], ale jako bycie zrodzonymi i wybranymi. Bycie w sposób naturalny jest – według ludzkich pojęć – byciem jako dzieci. Bycie dziećmi, ale nie w samotności. Powrót ku Ojcu odpowiada odzyskaniu bytu oryginalnego i źródłowego oraz odzyskanie utraconego aspektu wspólnotowego ze wszystkimi stworzeniami”³⁷.

Stąd też, powiada ks. Giussani, „istnieje w naturze pewna olśniewająca analogia [aby zrozumieć, w jaki sposób człowiek – przynależąc – staje się samym sobą]. Zapytajmy się, w jaki sposób dziecko staje się człowiekiem. Osiąga ono swoją fizjonomię, realizuje własną strukturę, staje się dorosły, ze swoją niepowtarzalną osobowością, mocą ciągłej osmozy, wynikającej z faktu przynależności do pewnego wydarzenia o określonej strukturze, o określonym obliczu: rodzina. Im bardziej rodzina ma swoją fizjonomię [...] tym bardziej dziecko wzrasta z własną osobowością. [...] Analogicznie, człowiek wędruje ku swojemu przeznaczeniu, realizuje samego siebie, żyjąc wewnątrz owego »faktu« rodzinnego, jakim jest braterstwo ludzi w Chrystusie. [...] Chrześcijaństwo, poprzez obiektywne stawianie faktu, który prowadzi człowieka ku jego przeznaczeniu, proponuje nam zbawienie jako łaskę [nie zaś jako nasz nadludzki, tytaniczny wysiłek], tzn. jako coś danego [coś, co jest nam dane], pozostając i trwając w pewnej żywej rzeczywistości”³⁸. To tu właśnie powstaje nowe stworzenie.

4. Misja: powołanie i zadanie

Ostatni punkt: misja, czyli pojawienie się owego nowego stworzenia w świecie. Stąd też zachodzi zbieżność pomiędzy powołaniem i misją. Życie tym, co ci się wydarzyło, zbiega się z naszym zadaniem: nie chodzi o czynienie czegoś innego, nie chodzi o „robienie” ruchu, nie chodzi o podejmowanie aktywności, chodzi o życie. Jak powiada Camus: „Człowiekowi służy się w całej jego pełni, albo w ogóle mu się nie służy. I jeśli człowiek potrzebuje chleba i sprawiedliwości, i jeśli należy czynić wszystko, aby zaspokoić tę potrzebę, to on ma również potrzebę czystego piękna, które jest chlebem jego serca. Wszystko inne nie jest poważne”³⁹.

Misja, która nie dotyczy całego ja, nie jest poważna, jest żartem z człowieka. Stąd też misja utożsamia się ze wzrostem naszego ja, z tym nowym człowieczeństwem, które się ujawnia i które sprawia, że idziemy inni do pracy; to zaś pozwala wszystkim spotkać się, spotkać nowość, jaką Chrystus wprowadził w świat,

³⁶ Tenże, *List do Jana Pawła II z okazji 50-lecia narodzin Ruchu*, dz. cyt., s. 2.

³⁷ M. Zambrano, *L'uomo e il divino* [Człowiek i boskość], Edizioni Lavoro 2001, p. 287.

³⁸ L. Giussani, *Il senso di Dio e l'uomo moderno* [Zmysł Boga i człowiek współczesny, dz. cyt., s. 128.

³⁹ A. Camus, *Taccuini*, Bompiani 1992, s. 155.

zdumienie początkiem. Ponieważ to wydarza się za każdym razem, musimy o to błagać.

Mówił ostatnio ks. Giussani na spotkaniu *Memores Domini*: „[...] chcę ograniczyć swoją troskę do wyrażenia konieczności, potrzeby wierności, która nazywa się modlitwą, tej wierności, która rozwija się i urzeczywistnia jako modlitwa. Poza tym [Jeśli tego nie ma] istnieje brak tego rodzaju, który powoduje, iż również wszystko inne - w niebezpieczny sposób - staje się wątpliwością [brak modlitwy powoduje, iż również wszystko inne - niebezpieczny sposób - staje się wątpliwością, my zaś pozostajemy na łasce [w szponach] interpretacji, wątpliwości wszystkich]. Tymczasem doświadczenie faktu Chrystusa [...] wydarza się jedynie przez wierność modlitwie. Modlitwa – odważę się powiedzieć – w jej banalności przyłgnięcia do faktu, który już się wypełnił. [...] Inaczej bowiem, tym, co dominuje jest owa pustka, ów pusty dźwięk nicości wewnątrz mojego ja w relacji z Bogiem, jeśli nie wyraża się ona jako błaganie, jako modlitwa”⁴⁰.

⁴⁰ L. Giussani, *Za czym dalej iść?*, „Ślady”, lipiec/sierpień 2004, s. 2-3.

SPOTKANIE PYTAŃ

Julià Carrón i Giancarlo Cesana

Pascal (Camerun): Punktem wyjścia Carróna był europejski kontekst kulturowy, zdeterminowany przez nihilizm i zamieszanie. Na mojej afrykańskiej ziemi ów kontekst jest inny: otrzymaliśmy chrześcijaństwo, i prawie w tym samym czasie, te wszystkie czynniki, które usuwają chrześcijaństwo z życia. Czy sposób, z jakim mamy trwać wewnątrz rzeczywistości jest ten sam?

Julià Carrón: Tak, ponieważ nawet jeśli starałem się wyjaśnić kontekst kulturowy, to moim punktem wyjścia nie był ów kontekst, ale fakt chrześcijański. Tym, co opisaliśmy w tych dniach jest natura faktu chrześcijańskiego, do przeżywania której my jesteśmy powołani w danym kontekście. Możemy dyskutować, czy ten kontekst jest taki sam czy nie jest taki sam (pod wieloma względami wydaje mi się dość podobny), lecz w każdym razie również w tej sytuacji chrześcijaństwo, sama natura chrześcijaństwa jest taka sama. Natura nie zmienia się z powodu kontekstu, stąd też na twoje pytanie odpowiedziałbym zasadniczo tak, metoda jest ta sama.

Giancarlo Cesana: Również dlatego, że - jak wyjaśnia nam ks. Giussani w książce *Zmysł religijny* - cały ruch kulturowy człowieka jest przybliżonym sposobem poszukiwania sensu, znaczenia życia.

Cristina (Mediolan): Wiele rzeczy w danym momencie zdają się tobie odpowiadać, lecz z upływem czasu wydaje się, iż przestały nam już odpowiadać. A zatem, co takiego niezniszczalnego pozostaje w doświadczeniu odpowiedniości? Stawiam to pytanie, ponieważ w ostatnim czasie jest we mnie takie podejrzenie, że odpowiedniość związana jest z okolicznością.

Cesana: Według mnie, tym co pozostaje z odpowiedniości jest sama odpowiedniość. Podam pewien przykład, opowiadany już przeze mnie wiele razy: gdy byłem młody zakochałem się w pewnej dziewczynie, lecz ona nie chciała ze mną być. Dzięki napięciu, jaki ten fakt wywołał we mnie, spotkałem ruch: gdyby nie było we

mnie owego dążenia, by poszukiwać jakiejś odpowiedzi dla swojego życia, z pewnością nie zatrzymałbym się na słowach usłyszanych z magnetofonu. Wystartowałem dzięki pięciu słowom ks. Giussaniego, usłyszonym z magnetofonu. Dlaczego rozpocząłem? Właśnie dlatego, że było we mnie owo wielkie napięcie [dążenie] Potem spotkałem inną kobietę i ożeniłem się z nią, ale i jej już również nie ma.

Czy tego rodzaju fakty chcą nam może powiedzieć, że odpowiedniość zależy od okoliczności? Jest wręcz odwrotnie, tzn. dzięki odpowiedniości odnajdujesz nic przewodnią w twoim życiu, albo lepiej, musisz zaakceptować, że wewnątrz odpowiedniości – wewnątrz tego, czego pragniesz – może się objawić pewna odpowiedź, różna od tej, jakiej oczekujesz (osobiście nigdy bym nie pomyślał, że przez te przygodę z dziewczyną mógłbym spotkać ruch). A skoro później ożeniłem się z inną, czy powinienem powiedzieć, że owej pierwotnej odpowiedniości już nie było? Nie. Co więcej, rozumiem właśnie tę odpowiedniość, aczkolwiek przytrafiło mi się spotkanie, jakiego nie poszukiwałem. Oczywiście, gdyby nie było Chrystusa, tzn. gdyby się nie wydarzyło spotkanie z ruchem, gdyby nie odkrycie owej nici przewodniej, te wydarzenia mogłyby być rozdzielone: zakochujesz się w jednej a żenisz się z drugą. W moim przypadku jednak tak się nie stało: jestem niezwykle wdzięczny za spotkanie przeżyte z tamtą dziewczyną i dziękuję za to Bogu; dziękuję Bogu, że sprawa potoczyła się tak, jak się potoczyła i również za to, że ożeniłem się z tą, z którą się ożeniłem. Dziękuję Bogu za to, co mi się wydarzyło, nawet jeśli to, co mi się stało nie było tym, co miałem na myśli. Odpowiedniością jest to, że teraz jestem zadowolony, tzn., że teraz rozumiem, iż realizacja mojego życia przeszła przez nieprzewidziane dla mnie koleje losu.

Carrón: A jaka jest różnica między tym, co opowiedziałeś a spotkaniem z ruchem?

Cesana: Różnica między tym, co opowiedziałem a spotkaniem z ruchem tkwi w tym, że spotkałem coś, co wszystko połączyło w całość.

Powiedziano mi wcześniej o obrazie [wyobrażeniu] Paolo Nanni, według mnie bardzo pięknym: ryzykujemy w życiu, że będziemy jak kamienie w strumieniu, tzn. wszystkie wygładzone i każdy nich istniejący sam dla siebie. Spotykasz jakąś kobietę, ale ona ci nie odpowiada i szukasz jakiejś innej; żenisz się z nią, potem przestaje ci się podobać, więc bierzesz sobie kochankę, i tak idziesz przez życie: wszystkie zaś te rzeczy toczą się własnym trybem. Tymczasem to nie tak: Bóg nas wygładza [szlifuje], te zaś wyszlifowane kamienie (którymi jesteśmy my) zostają użyte przez Niego, aby być połączone jedne z drugimi i zbudują dom. Porywającym aspektem odpowiedniości jest właśnie ów permanentny fakt w takim sensie, że jeśli ja myślę o moim życiu, o sensie mojego życia, o pamięci o mnie, o racji, dla której istnieję, to myślę o tych wszystkich czynnikach razem wziętych [łącznie]. Przeszłość żyje w teraźniejszości, w świadomości siebie.

Carrón: Chciałbym coś dopowiedzieć: czego dotyczy ta odpowiedniość? Czemu winna odpowiadać? Jeśli czytacie *Zmysł religijny*, tym, co opisuje serce ja jest

to, co ks. Giussani nazywa „dysproporcją wobec całościowej odpowiedzi”⁴¹, dysproporcją strukturalną człowieka, która jest zdefiniowana – jak powiada, cytując Leopardiego – przez tę zdolność nieskończoności, jaką ma człowiek: „Niemożność zaspokojenia się żadną ziemską rzeczą [...], znalezienie, że to wszystko jest małe i bardzo małe dla zapełnienia naszego umysłu; wyobrażenie sobie liczby światów nieskończoną, wszechświata bezgranicznym, i uczucie, że duch i pragnienie nasze zawsze jeszcze większe są od wszechświata; wieczne oskarżanie wszech rzeczy o niedostatki i nicość, ustawiczne odczuwanie braku i próżni”⁴². Wszystko to, co spotykamy, przemija, są odpowiedniości, które przemijają, które wydają się być odpowiedniościami: albowiem nie odpowiadają w pełni, wszystkie bowiem są niewystarczające: „ustawiczne odczuwanie braku i próżni, a więc nudy zda mi się poważniejszym znakiem wielkości [...] ludzkiej natury”⁴³.

Problem w tym, że ja, które tak właśnie jest uczynione, musi spotkać to, co jemu odpowiada, a nie powtarzać bez końca: „To nie wystarcza. Czegoś mi brakuje. Muszę jeszcze poszukać coś innego. Co powinienem spotkać?”. I właśnie dlatego ks. Giussani, próbując wyjaśnić tę jedyną odpowiedniość, na której polega spotkanie, mówi o „niemożliwej odpowiedniości”⁴⁴, ponieważ owa odpowiedniość w stosunku do natury ja jest ta „jedyną” odpowiedniością, wszystkie inne są tylko pewnym przybliżeniem wobec niej, a więc prędzej czy później w pełni nie wystarczają. Odpowiedniość jest czymś, co przynależy do natury ja. Czy jest to jasne?

To jest bardzo ważne, bez tego bowiem nie mielibyśmy ostatecznej racji, aby być chrześcijanami. Gdyby cokolwiek innego odpowiadało nam w ten sam sposób, dlaczego mielibyśmy być chrześcijanami? Dlaczego nie moglibyśmy być czymś innym? A to nie wystarcza tylko powiedzieć z wyjaśnieniem takim, jakie tu podałem; to jest pewna pomoc, aby każdy z nas przyjrzał się swojemu doświadczeniu i zobaczył, czy we wszystkich rzeczach, które spotyka doświadcza tej samej odpowiedniości, jak wtedy, gdy przeżył spotkanie chrześcijańskie. Jeśli ktoś nie dostrzega różnicy, nie zrozumiał czym jest spotkanie chrześcijańskie, i dlatego sądzi, że może pójść gdzie indziej albo poszukać czegoś innego, albo że następnego dnia wydarzy mu się coś, co będzie mu bardziej odpowiadało. Rzucam wyzwanie waszemu doświadczeniu: zobaczcie czy tak jest, przyjrzyjcie się czy tak jest w waszym doświadczeniu. Bez doświadczenia takiej odpowiedniości nie idzie się ludzką drogą, ponieważ człowiek nie potrafi osądzić tego, co spotyka, dlatego że prawdą jest doświadczenie tej odpowiedniości: rozpoznaję, że spotkałem prawdę (nie jedna z prawd, ale jedyną prawdę), ponieważ spotykam to, co odpowiada temu wymogowi natury, temu wymogowi mojego ja. Odpowiedniość chrześcijańskiego spotkania jest jedyna, absolutnie jedyna, stąd też kiedy ktoś spotyka wydarzenie chrześcijańskie, spotyka – mówimy – prawdę.

Lecz to wszystko, przyjaciele, mogą być tylko słowa, jeśli ktoś nie zidentyfikuje w swoim doświadczeniu owej inności, a zatem nie chcę tym zakończyć – ponieważ w ten sposób sobie nie pomagamy – pracy, jaką każdy z nas musi wykonać, aby patrzeć na to, co mu się wydarzyło i co się wydarza w jego życiu. Bez tego nie

⁴¹ L. Giussani, *Zmysł religijny*, Pallottinum 2000, s. 81.

⁴² G. Leopardi, *Myśl dominująca*, w: *Wybór pism wierszem i prozą*, przeł. E. Porębowicz, Warszawa 1887, s. 48-49.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Zob. przypis 14 (Lekcja).

zdamy sobie sprawy, a więc, kiedy się spotykamy, jak tym razem, wobec wyzwania, które nam mówi: „Spotkanie chrześcijańskie jest ta niemożliwą odpowiednością”, budzą się wszystkie pytania: Dlaczego?, Dlaczego jest coś, czego nie zrozumieliśmy? Co jest niezrozumiałe? Spotkanie, które przeżyliśmy, wyjątkowy charakter tego spotkania.

Cesana: Kiedy usłyszałem tamte słowa ks. Giussaniego z magnetofonu (aby pojąć, kim jest Jezus, musisz przyjąć podobną postawę, jaką przyjmujesz wobec pragnienia zrozumienia czy dane wino jest dobre: musisz go spróbować; tymczasem wiele osób porzuciło chrześcijaństwo dlatego, że nigdy go nie spróbowało), dla mnie spadł welon. Życie jest podobne do lasu, w którym są owoce dobre i fascynujące; inne zaś są niedojrzałe i gorzkie: wszystkie one są tam dla ciebie. Nieoczekiwanie – oto owa inność – otwiera się droga, tzn. na drodze pojawia się drogowskaz: „Twój dom”. Tym jest właśnie ta inność.

Carrón: A dlaczego mówisz “Twój dom?”. Dlatego, że ci odpowiada. Ale uwaga. chcę dodać jeszcze jedną rzecz. To nie dotyczy tylko doświadczenia chrześcijańskiego. To służy dla każdego typu odpowiedności. Dlatego moim ulubionym przykładem jest ten mityczny przykład z butami: nie ja decyduję o tym, jakie buty są odpowiednie dla moich stóp, ja to tylko odkrywam, uznaję, ponieważ nie ja decyduję o rozmiarze mojej stopy i o bucie, który jej odpowiada. Analogicznie, to nie ja decyduję o naturze mojego ja, odnajduje je w sobie, kiedy się rodzę z całą ową dysproporcją strukturalną mojej natury, i z tej samej racji nie ja decyduję o tym, co mi odpowiada: rozpoznaję to, gdy to spotykam. I łączę obie te sprawy, w przeciwnym razie może się wydawać, że jesteśmy wizjonerami. Uwaga: to jest właśnie to, o czym mówi ks. Giussani w pierwszym rozdziale *Zmysłu religijnego*.

Kwestia odpowiedności jest wyjaśniona przez ks. Giussaniego w pierwszym kroku ludzkiej wędrówki, jaki człowiek musi postawić, ponieważ punktem wyjścia – jak powiada – owej ludzkiej wędrówki nie jest studiowanie książek na temat tego, co ktoś mówi o zmyśle religijnym, ale doświadczenie. To właśnie tak wyjaśnia czym jest odpowiedność⁴⁵. Jestem wdzięczny ruchowi (i dlatego do niego przyłgnąłem), że spotkałem kogoś, kto wyjaśnił mi czym była ta odpowiedność, czym było ludzkie doświadczenie. Odkąd to uchwyciłem w moje dłonie mogłem rozpocząć ludzką wędrówkę, a zaskoczeniem stało się to, że zacząłem moim uczniom rzucać wyzwanie, mówiąc im: „To jest prawdziwe a to nie jest prawdziwe”, i mogłem im powiedzieć dlaczego było prawdziwe i dlaczego nie było prawdziwe, mogłem podać im racje i przytoczyć im dwadzieścia tysięcy przykładów, które następnie wam opowiadałem. Już od samego początku odkrywałem, że odbywam ludzką wędrówkę pełną racji. Bez tego nie sposób posuwać się do przodu.

Opowiem pewien epizod, jaki zdarzył mi się swego czasu, jadąc na spotkanie z naszymi przyjaciółmi w Barcelonie. Byłem u pewnej nauczycielki, gdy przyszły do niej z wizytą dwie uczennice. Zaczęliśmy pogawędkę, i w pewnym momencie zapytałem je wprost: „A wy, gdzie praktykujecie waszą wiarę?”. Jedna z nich odpowiedziała mi, że przeżywa ją w parafii, druga – w pewnej grupie; po chwili spytałem je: „Co tam robicie?”. Zaczęły, jedna przez drugą, opowiadać mi o całym

⁴⁵ L. Giussani, *Zmysł religijny*, Pallottinum 2000, ss. 15-28.

ciągu aktywności. Przystopowałem je i powiedziałem: „Ale na co zdaje się to wszystko, co czynicie? Zapytam was inaczej: kończycie liceum; gdybyście miały sześciolatniego brata, czy miałybyście jakieś pewniki z zakresu matematyki, by przekazać je waszemu sześciolatкови?”. Natychmiast odpowiedziały mi: „Tak”, wtedy je zapytałem: „A w stosunku do życia, czy macie jakieś pewniki, by zakomunikować waszemu sześciolatniemu bratu?”... zamilkły, zaniemówiły. Przychodzi z kuchni mama i powiada: „Czy wiecie o co spytała mnie moja sześciolatnia córeczka: Mamo, czy życie jest zawsze takie?”, zapytałem więc: „Czy macie jakąś odpowiedź dla tej dziewczynki?”. Ktoś może być u kresu nauki w liceum, posiadać pewniki w zakresie matematyki, ponieważ nauczono go pewnej metody, ale odnośnie do życia owe dziewczyny nie miały żadnych pewników do zakomunikowania, ponieważ nikt, przy całej aktywności podejmowanej w parafii, nikt nie przekazał im pewnej metody, stąd też nie osiągnęły żadnej pewności.

To może się wydarzyć również pośród nas: wypełnić życie naszej wspólnoty aktywnościami, ale nie osiągnąć pewności co do życia, a to prowadzi do nikąd. Stąd też podstawową kwestią jest to, czy my – podczas drogi – uczymy się czegokolwiek, czy dochodzimy do jakiejś pewności, wspierającej życie, a zatem to, co odpowiada oczekiwaniu serca.

Gema (Hiszpania): Jestem w stanie uchwycić przemianę w licznych sprawach, jaką spowodowało w moim życiu przeżyte spotkanie: w pewności, pozytywności, umiejętności rozumowania, kochania, itd., ale jest we mnie pewna trudność powiedzenia: „Jezu”, powiedzenia, że było to spotkanie z Jezusem, rozpoznania Jego obecności, dojścia do wymówienia Jego imienia.

Cristina (Modena): Jestem nauczycielką. Uderzył mnie bardzo fakt, że Apostołowie nieustannie zadawali sobie pytanie: „Lecz kim On jest?”, ponieważ zdałam sobie sprawę, porównując z własnym doświadczeniem, że my często nie stawiamy sobie tego pytania, często mówimy; „Chrystus”, i tylko tyle. Dlaczego nie stawiamy tego pytania?

Benedito (Brazylia): Podczas pracy w grupie podkreślano mocno współczesność [teraźniejszość], ty zaś przywołałaś nas, by na nowo utkwic wzrok na początku, na pierwszym spotkaniu. Ryzykujemy, że pamięć stanie się wspomnieniem. Co robić, aby pamięć stawała się coraz mocniejsza? Początek objawia metodę także dla teraźniejszości. Jaka jest relacja między uwagą wobec teraźniejszości a pamięcią o początku?

Cesana: Inne pytanie brzmiało: spotkałam towarzystwo, ale nie potrafię powiedzieć, że ono jest Jezusem.

Oдноśnie do pierwszej kwestii: Gema powiedziała: spotkałam, zobaczyłam przemianę, nauczyłam się kochać, ale nie potrafię powiedzieć, że jest Jezus. Problemem nie jest to, abyś ty to powiedziała, ale że ci mówią inni, że to jest Jezus, że Jezus w tym się objawia. A zatem idąc wstecz, mówisz: „Lecz kim On jest?”. To jest właśnie dynamizm pójścia za: ty spotkałaś, zobaczyłaś, jesteś przemieniona i uczysz się kochać; to, co zobaczyłaś, to dzięki tej tajemniczej obecności, która jest. Tym, co

ma znaczenie [wartość] jest ta tajemnicza obecność, która wszystko stwarza, która jest dla ciebie drogą. Jest to naprawdę niesamowite, że ową niemożliwą odpowiedniością (odpowiedniością, której nikt się nie spodziewa) nie jest spotkanie tego, co się poszukuje, lecz tym, co się poszukuje jest droga, która cię prowadzi [wiedzie] ku spełnieniu życia.

Tak więc to, co zobaczyłaś, co spotkałaś, powiedziano ci, że jak się nazywa? A jeśli chcesz tym żyć, co musisz uczynić? Musisz rozpoznać Jego imię. Apostołowie, którzy spotkali Jezusa, w pewnym momencie musieli powiedzieć: „To jest Chrystus, to jest Zbawiciel”. Mówią ci, że tak właśnie jest i ty musisz zapytać siebie: kim jest dla mnie. W przeciwnym razie Chrystus jest tylko definicją, jaka dajesz sobie i którą narzucasz innym.

Carrón: Chciałbym dorzucić pewien element, który wydaje mi się pomocny, aby odpowiedzieć. Prawdą jest, że ktoś może mieć wszystkie znaki tej niemożliwej odpowiedniości, ale to wszystko jest punktem wyjścia, który odsyła cię do czegoś innego, ponieważ na to teraz musisz patrzeć, mówiąc: A skąd to pochodzi?”. Dynamizm rozumu nie może zatrzymać się w tym punkcie a ty stajesz wobec dwóch zagadnień, wobec alternatywy: albo pochodzi z nicości albo pochodzi z jakiejś obecności. Ponieważ z nicości nic nie może pochodzić, stajesz na przeciw ryzyka, twoja wolność musi zdecydować i nikt za ciebie tego nie rozstrzygnie. Wypowiedzenie Jego imienia jest faktem wolności. Nawet Apostołowie nie byli w stanie powiedzieć, kim On był, tak iż musieli Jego samego o to pytać, lecz to, nawet to, że ktoś inny ci to mówi, nie usuwa ryzyka wolności w potwierdzeniu Go. Stąd też jest zawsze jakiś krok... także tu, także wtedy, gdy podoba ci bardzo jakaś kobieta czy mężczyzna, lecz kiedy nadchodzi moment ślubu, to nie jest tak, jak pójście i wzięcie szklanki wody, czyż nie ? Jest jakieś ryzyko...

Cesana: Szczególnie dzisiaj. W każdym razie, odpowiedniość zakłada obecność dwóch aktorów. Faktycznie, gdy myślę o moim spotkaniu z ruchem, nie tylko zostałem uderzony przez to, co usłyszałem, lecz także przez fakt, że poszedłem za nim, rozumiem bowiem, że mogłoby się nie zdarzyć. Ryzykiem wolności jest to, dzieje się nie tylko to, co ci wychodzi na spotkanie, ale także to, co się dokonuje w tobie. W ten sposób zaczyna się rozumieć czym jest łaska.

Najprostszym sposobem pomagania sobie w umacnianiu pamięci jest modlitwa; potem jest towarzystwo, następnie przywołanie rzeczywistości, i w końcu wydarzające się rzeczy. Ważną rzeczą, wg mnie, jest zdanie sobie sprawy, że żyjemy pamięcią, a nie żyjemy wspomnieniami, pamięcią czegoś, co nam uczynił i co nam czyni obecnie. Pamięcią jest to, że patrzę na siebie i mówię: „Jestem uczyniona prze to wszystko” i muszę rozpoznać, że u podstaw jest ta Obecność. Bycie chrześcijanami oznacza bycie naśladowcami Jezusa: nie ludźmi, którzy zrozumieli wszystko o Jezusie, ale ludźmi, którzy idą za Nim, aby zrozumieć, kim jest.. To zaś nie oznacza niepewności, ponieważ ja jestem jak najbardziej pewny tego, czym żyję, tak jak jestem najpewniejszy imienia, które ma to, czym żyję, chociaż wiem, że zrozumiałem bardzo niewiele i że całe moje życie jest czasem danym mi przez Boga, aby rozumieć coraz więcej.

Carrón: Wracając do pytania Krystyny, które wydaje mi się bardzo ważne; osobiście postawiłbym je inaczej: lecz jak to się dzieje, że pytasz: „Kim On jest?”.

Cesana: Wystarczy być schematycznymi...

Carrón: Wobec takiej rzeczy, jak ta, wobec tego, co się dzieje w życiu, jak możesz przeżywać poszczególne dni, w których wydarzają się rzeczy, dziejące się na twoich oczach i nie stawiać sobie pytania, nie być zmuszoną postawić sobie pytanie: „Lecz kim jest Ten, który to czyni?”.

To jest właśnie kwestia obecnej [żywej] obecności. I to tylko wewnątrz jakiegoś miejsca, pewnego ludu, w którym wydarzają się te rzeczy, uczniowie nie mogli nie pójść za tym człowiekiem i w obliczu tego, co się działo na ich oczach, nie mogli nie pytać: „Lecz kim On jest?”. My zaś możemy nie mówić tego jedynie, jeśli zatrzymujemy się na powierzchni [na tym, co pozorne], jeśli wszystko z góry uważamy za oczywiste, jeśli sądzimy, że wszystko to jest mało ważne, jeśli nie zobaczymy cudu, jaki dokonuje się na naszych oczach. Ponieważ jeśli zdajemy sobie sprawę, że dokonuje się cud, któż nie powie w ten sposób?

Stąd też bycie dorosłymi w życiu ruchu nie oznacza, że za każdym razem mniej się dziwimy, lecz przeciwnie, za każdym razem zdumiewamy się coraz bardziej. Gdyby bycie dojrzałymi w życiu ruchu oznaczało, że już wszystko wiemy, osobiście gwizdałbym na taki ruch, nie zainteresowałby mnie. Lecz jeśli jest odwrotnie, jeśli jest miejsce, które dzięki temu, że to się nieustannie wydarza, przynagla mnie do stawiania sobie pytania: „Kim jest Ten, który sprawia to wszystko na moich oczach?”... po to przybywam do Włoch, w przeciwnym razie nie byłoby ku temu adekwatnej racji.

Cesana: Tak właśnie jest, ponieważ, na przykład, fascynacja spotkaniem z kimś takim, jak ks. Giussani, tkwi w tym, że ty uświadamiasz sobie, że podczas tego, gdy ktoś mówi ci o Jezusie, pytasz siebie: „Kim On jest dla mnie?”. Natomiast strasznym aspektem pewnej propozycji chrześcijańskiej jest to, że są ludzie, którzy ci tłumaczą kim jest Jezus, bez stawiania sobie pytania, kim jest dla ciebie.

Carrón: A bez tego, co teraz powiedziałaś nie ma autorytetu, sprawiającego wzrost ja. Za każdym bowiem razem, kiedy udajemy się w odwiedziny do ks. Giussaniego, człowiek staje się inny. Nie dlatego, że ci coś wyjaśnia, ale dlatego że żyje naprzeciw ciebie.

Dla mnie zaś jest to interesujące właśnie z tego powodu. W przeciwnym razie dlaczego miałbym przybyć tu, a nie pozostać w Hiszpanii? Podajcie mi jakiś powód: nie istnieje.

Z tego powodu jest czymś rozumnym przybycie tutaj z Australii, ponieważ doświadczam Tajemnicy poprzez ciało. Nic wspólnego z redukcją towarzystwa do utopii! Moja relacja z Tajemnicą przechodzi przez to ciało, w którym ja, ja, ja jestem zmuszona do postawienia sobie pytania: „Lecz kim On jest?”. W przeciwnym razie dlaczego mam potrzebę pozostania z wami? Dlaczego nie przebywam na plaży, aby medytować?

Cesana: Medytacja na plaży jest trudna...

Carrón: Czytajcie Ewangelię: jest niemożliwe, aby to pytanie nie pojawiało się za każdym razem dla Apostołów w obliczu tego, co widzieli, nie zaś wobec czegoś, czego nie widzieli. Przemiana, jaką zauważam w sobie polega na tym, że ja to pytanie czytałem w Ewangeliach, ale nie wydarzała się we mnie, nawet kiedy się modliłem. Teraz zdumiewa mnie, że wydarza się w rzeczywistości. To jest zwycięstwo nad dualizmem. Stąd też pojmuję, że moja relacja z tym ciałem Kościoła jest decydująca dla mojej relacji z Chrystusem, jest zbieżna.

Stąd też pamięć nie może być wspomnianiem. Tak się dzieje, ponieważ my nie wychodzimy od doświadczenia, ale wychodzimy od definicji pamięci; nie od doświadczenia, ponieważ doświadczeniem jest to, że pamięć jest ciągłym [stałym, permanentnym] zdumieniem obecnością, która cię przemienia i która wyzwala w tobie to pytanie.

Tonia (Nigeria): Chciałabym uzyskać pomoc, aby pozostawać skupioną i móc potwierdzać, że Chrystus jest obecny w momentach negatywnych i niepożądanych doświadczeń.

Carrón: Z tego samego powodu, o którym dopiero co mówiłem. Zwycięstwo Chrystusa widać bowiem w chwili, w której przytrafiają się tobie to wszystko, ale te wszystkie rzeczy nie są w stanie usunąć obecności Chrystusa. A zatem wszystko, co się wydarza w życiu, czyni cię bardziej świadomym, czym jest Chrystus. Jeśli umiera mój ojciec, a ja wobec jego ciała widzę, iż tym, co dominuje we mnie to pewność Jego obecności, wtedy oznacza to, że nawet wydarzenie najbardziej przeciwne ludzkiej naturze nie jest w stanie zniszczyć wydarzenia Chrystusa, to zaś czyni mnie jeszcze pewniejszym tego faktu, że tym, co spotkałem jest ta niemożliwa odpowiedniość, która ma konkretne imię: nazywa się Jezus.

Cesana: Spróbujcie pomyśleć, gdy umiera ktoś bliski a nie ma pewności zmartwychwstania. Skąd może przyjść pewność zmartwychwstania? Z faktu, że wokół mnie to zwycięstwo Chrystusa – tzn. ta manifestacja owej obfitości człowieczeństwa, zwycięstwa nad ograniczeniem – jest wciąż oczywiste: z tego ja wydobywam nadzieję, że uczyniona mi obietnica spełni się.

I to właśnie w chwili, w której życie nie toczy się tak, jakbyśmy chcieli, człowiek albo potwierdza, że Chrystus jest, albo się gubi. Mówię o tym, ponieważ widzę to u siebie. Obecnie życie nie przebiega tak, jak chciałbym, ale nie mogę zaprzeczyć, że pomimo mego ograniczenia oraz ograniczenia innych, przyjaźń istnieje. Co więcej, pewne smutne zdarzenia dziejące się pośród nas sprawiają, że wyłania się jeszcze większa przyjaźń i płodność, tak, iż człowiek może powiedzieć: „Śmierć jest właśnie dla życia”. Nadzieja zmartwychwstania, w przeciwnym razie, co pozostaje? Nie mogę więc powiedzieć, że nie ma przyjaźni, nie mogę nie zobaczyć, że w imię tego niektórzy przeżywają trudne [niszczące] sytuacje; nie mogę nie widzieć świadectw, które zostały złożone również tutaj. Jak to się nazywa? Chrystus! Ja chcę Go poznać, ponieważ tu jest nadzieja życia, które nie umiera, nadzieja zmartwychwstania. W przeciwnym razie powiedzcie mi, gdzie ona jest.

Carrón: Dlatego, jeśli ktoś jest tutaj, podpowiedźcie mi inne słowo niż „zaskoczenie”. Jakie inne słowo znajdziecie, jeśli nie „zaskoczenie”? Coś, czego ktoś nigdy by się nie spodziewał. Nie dlatego, że ja staram się być dobry, ponieważ jest Chrystus, ale ponieważ czuję się zaskoczony [zdumiony], dlatego że On jest. Jest to coś zupełnie innego. W pierwszym przypadku jest moralizm, i tu nigdy nie będę umiał być w porządku; w drugim jest wdzięczność za fakt, że jest, pewność, że jest, a każdy aspekt życia [potwierdza, że jest, i dlatego ktoś rzuca wyzwanie wszystkiemu i wszystko, co wydarza się w życiu jest po to, aby rozpoznawać to, co jest. W przeciwnym razie, jeśli tego nie ma, to kto jest w stanie patrzeć na pewne smutne momenty w taki sposób, w jaki to często widzimy pośród nas? Powiedzcie mi: tylko dlatego, że jest.

Maurizio (Bolonia): W tych dniach zostało powiedziane: „kategoria ludu jest nie do oddzielenia od kategorii wydarzenia, czyli ludu, tzn. lud jest tym wydarzeniem”. Tymczasem w doświadczeniu zdarza się, że komunizm między nami jest często dla nas celem jakiegoś mojego poświęcenia się bądź także jakiejś wielkiej hojności. Co koryguje takie założenie?

Cesana: Oczywiście, że tak nie jest. Tu jesteśmy wszyscy przyjaciółmi, ale od czego zależy to nasze bycie tutaj? Czy od naszego poświęcenia się? Tym jest właśnie wydarzenie, czymś, czego nie uczyniliśmy sami. Czy to, że w świecie urodził w Desio ks. Giussani, że powołał do istnienia całe to poruszenie jest może jakąś naszą zasługą, czy zależy od naszego poświęcenia się? Wydaje mi się być oczywiste, że to nie zależy od naszego poświęcenia, a zatem jest uczynione przez kogoś innego.

Jeśli nie jesteśmy tym zaskoczeni [zdumieni], to nie istnieje komunizm czy lud, istnieje jakaś partia polityczna, czyli skutek moich manewrów wskutek władzy [przez władzę, dla władzy].

Carrón: A kiedy potrzebne jest tak wielkie poświęcenie, taka wielka hojność to dlatego, że nie zrozumieliśmy tego i dlatego zastępujemy fakt rozpoznania tego, co się wydarzyło z naszym wysiłkiem, z naszym usiłowaniem, a nasze usiłowanie nie ma nic wspólnego z tym, co się wydarza, co On czyni, ponieważ On jest tym, który działa.

Cesana: Oczywiście, od nas oczekuje się przyłgnięcia, tzn. rozpoznania Go, nadania mu imienia: uznania imienia, które ma. To jest zawsze zasadniczą sprawą.

Gianni (Mediolan): Jeszcze raz odnośnie do kwestii ludu. Zdanie: „Zwycięstwem Chrystusa jest lud chrześcijański” wydaje mi się być oczywiste, ale w doświadczeniu pytam siebie, dlaczego jest to pewność, która nie dotyczy mnie i mojego życia, problemów, także upadków, które komuś przychodzi przeżywać. Wydaje mi się, że żyję jakoś podzielony, wskutek czego jest lud, będący zwycięstwem Chrystusa, dokonany w czasie i w historii, ale nie w stosunku do mnie. To zaś podzielenie jest jakby symptomem pewnej kruchości w przynależności. Stąd też jestem razem z moimi przyjaciółmi, robimy wspólnie wiele rzeczy, razem żyjemy, współdzielimy je wspólnie, ale pozostaje jakby jakaś ostatnia rezerwa wobec

całkowitego przyłgnięcia, ponieważ masz różne swoje problemy, które pozostają nierozwiązane. Pytam więc, gdzie tkwi błąd tej mojej pozycji?

Cesana: Zadaję sobie pytanie: czy ty jesteś naprawdę pewny, kiedy mówisz te rzeczy? Rozumiem, że jest pewnego rodzaju opór, jakaś obiekcja – ktoś może nie chce być posłuszny, nie chce pójść za, nie chce rozpoznać – ale nie mogę powiedzieć, że się nie przynależy. W przeciwnym razie, co takiego istnieje, co ciebie stwarza? Albowiem jedną rzeczą jest przynależeć, tzn. wiedzieć, z czego jesteśmy uczynieni; inną rzeczą, być może, opierać się, jak dziecko, które opiera się swemu tacie, jednakże nie może powiedzieć: „To nie jest mój tato...”.

Carrón: Według mnie tu są dwie sprawy: pierwszą jest to, że my niekiedy mylimy kruchość z problemem poznania. Sprawa przynależności przede wszystkim jest rozpoznaniem istniejącego faktu.

Jeśli, tak jak zawarłeś to w pytaniu, dostrzegasz ów lud, w którym to się wydarza, owo zwycięstwo Chrystusa się wydarza, to ono nie może nie dotyczyć ciebie. Ponieważ jeśli ktoś jest dotknięty jakąś chorobą, uważaną dotychczas za nieuleczalną, i zobaczy kogoś, jakiś lud, że jest z tej choroby uleczony, a ty chorujesz na to samo, to nie możesz powiedzieć, że ciebie nie dotyczy to, że widziałeś, iż wszyscy inni zostali uzdrowieni: ten fakt budzi w tobie nadzieję, zmienia cię. Idźcie powiedzieć komuś, kto dotknięty jest chorobą, uważaną dotąd za nieuleczalną, że pojawił się nowy lek: jak podskoczy na krześle na samą tylko wieść o tym, a nie że już został wyleczony, lecz tylko dlatego, że się dowiedział. Jeśli my nie podskakujemy na krześle, to nie jest problem naszej przynależności, ale oznacza to, że nie zrozumieliśmy jeszcze, co się wydarzyło, czyli jest to problem poznania. To jest pierwsza sprawa.

I druga kwestia: problem poznania nie rozwiąże problemu dramatyczności życia, ponieważ ktoś może czekać na poznanie oblicza ukochanej osoby, i dopóki go nie znajdzie, czeka, by je znaleźć. Kiedy jednak je spotyka, to choć to wcale nie rozwiązuje wszystkiego, lecz rozpoczyna się dramat, rozpoczyna się relacja, a w tej relacji mieści się wszystko; nie usuwam jednak dramatu przez to, że rozwiązuję problem tajemnicy; dramat rozpoczyna się właśnie dlatego, że rozwiązany jest problem tajemnicy a teraz pora zobaczyć, jak to ma związek ze wszystkim, całe zaś życie jest nam dane właśnie po to, aby zobaczyć to zwycięstwo Chrystusa. Lecz jeśli my, gdy ono się nie dokonuje, podajemy w wątpliwość [podważamy] to, co się stało, zamykamy sobie drogę do zobaczenia tegoż zwycięstwa. Zwycięstwo bowiem i tak się wydarzy: problem w tym, abyśmy nie odeszli wcześniej, zanim Pan nie nadejdzie i nie objawi Swej obecności. Jednakże to nie my decydujemy o momencie Jego przyjścia.

Cesana: Sposobem przezwyciężenia oporu jest także to, by pragnąć poznać jeszcze więcej, czyli nie sądzić, że wiemy już wszystko, co należałoby poznać. Stąd to pytanie: Chryste, lecz kim ty jesteś dla mnie? Pierwszym sposobem przezwyciężenia oporu wobec przynależności do tego istniejącego ludu jest to, by nie traktować jako czegoś oczywistego powyższego pytania, ale by pokornie za nim kroczyć .

Carrón: Trzeba się pytać: „Co chcesz, abym nauczył się przez te sytuację?”. Dlatego problem od którego rozpoczęliśmy te dni jest czymś zasadniczym: zatrzymujemy się wcześniej, na tym bowiem polega ów brak zaangażowania z całokształtem rzeczywistości, jest po prostu tego aplikacją: wobec jakiejś sytuacji zamiast zapytać: „Czego chcesz mnie nauczyć?”, wychodzimy z podejrzeniem; zamiast pozwolić, by rzeczywistość pobudziła do pytania, reagujemy podejrzeniem.

Cesana: Podejrzenie i roszczenie są dwiema postaciami raka ludzkiego ducha.

Carrón: Ile razy widzieliśmy, że w naszym życiu zdarzały się rzeczy, o których myśleliśmy, że nie mogą się wydarzyć, a potem musieliśmy ustąpić wobec oczywistości czegoś wręcz przeciwnego! Problem w tym, iż Bóg jest inny niż my, jak mąż jest inny niż żona, i nie zawsze sprawy układają się po naszej myśli, i to nas oszukuje [wystawia do wiatru], albowiem ktoś drugi nie jest nigdy przedłużeniem mojego ramienia, jest kimś innym, Bóg natomiast jest absolutnie inny; nasza droga różni się od Jego drogi, nasze ścieżki nie są Jego ścieżkami, i myśli nasze nie są Jego myślami.

António (Portugalia): Powiedziałeś, że bez modlitwy wszystko staje się wątpliwością a my jesteśmy niewolnikami interpretacji. Dla mnie normalną, naturalną metodą jest konfrontowanie się z towarzystwem. Jaką rolę w tym odgrywa modlitwa?

Carrón: Metodą wyjścia z wątpliwości nie jest konfrontowanie się z towarzystwem. Jeśli idziesz kupować buty, nie idziesz z pytaniem do towarzystwa, które buty są dla ciebie właściwe bądź nie. Metoda jest odpowiedniość. Ponieważ jeśli sprzedawca zechce sobie z ciebie zażartować, to sprzeda ci inne, niż ty chcesz, zgadzasz się?

Wyjaśniałem młodzieży w oparciu o następujący przykład: boli cię noga i trzeba ci założyć gips; po dwóch dniach wracasz do lekarza, mówiąc: „Nadal mnie boli”, a lekarz odpowiada ci: „Nie może cię boleć, ponieważ ja jestem najlepszym w świecie ekspertem od zakładania gipsu. Nie może cię boleć: uczestniczyłem ostatnio w kongresie międzynarodowym, przyznali mi nagrodę Nobla”; co ty odpowiesz? Czy będziesz pytał towarzystwa? „Przykro mi, doktorze, ale mnie boli”, albowiem kryterium mojego osądu jest we mnie, i nie decyduje o tym lekarz. To jest największe potwierdzenie ludzkiego ja, tzn. ludzkiej osoby, w przeciwnym razie jesteśmy niewolnikami władzy, towarzystwa lub kogokolwiek, doktora lub jakiegoś guru. Czy jasno się wyraziłem? Dzięki temu uwolnimy się od wątpliwości; i to jest właśnie to, o co musimy prosić: by przylgnąć do prawdy. Modlitwa jest patrzeniem na to, jest pamięcią o tym, co nam odpowiada, stąd staje się ciągłym błaganie o to. Kiedy wydaje się, że nie ma tego typu odpowiedniości, nie należy wątpić, ale rzucać wyzwanie wątpliwościom. Jeśli ty, za każdym razem, gdy najdzie cię wątpliwość, nie będziesz spoglądał w inną stronę, jeśli nie rzucisz jej wyzwania i nie pójdziesz aż do końca, by ją rozpoznać, zwycięży wątpliwość. Ale to nadal jest problem związany z poznaniem.

Inny przykład, jaki podałem młodzieży w tym roku: ktoś jest w seminarium, a tymczasem jego kolega z roku opuszcza seminarium; tego pierwszego nachodzi więc

wątpliwość, czy i on nie powinien zrezygnować. Przychodzi do mnie, mówiąc mi: „przeżywam kryzys z powodu odejścia tamtego”. Mógłbym go trochę pocieszyć, próbując odwrócić jego uwagę od problemu. Natomiast mówię mu: „A ty, dlaczego nie odejdziesz? Dlaczego nie odejdziesz i ty?”. Rzucam mu wyzwanie, aby ponownie zastanowił się, aby umiał uzasadnić to, dlaczego zostaje, aby zdał sobie sprawę ze swego powołania. Jeśli za każdym razem, gdy ktoś zrezygnuje, będą natchodzić go wątpliwości, skurczy się [pogubi się]; jeśli natomiast, za każdym razem, gdy ktoś odejdzie, zrobi tak, jak dopiero powiedziałem, to okrzepnie [umocni się]... czy jest to jasne? Tak się pokonuje wątpliwości. W przeciwnym razie będziemy ciągle się żyć na ruchomych piaskach.

Cesana: Przypomina mi się, że ks. Giussani powiedział kiedyś, że wątpliwość nie jest nigdy początkiem lecz kresem jakiegoś procesu. Kiedy Koch szukał [badał] prętka gruźlicy i nie wiedział gdzie go szukać, jednego był pewien, że istnieje. Przeszedłszy cały proces, pytał: „Czy to będzie to? A może tamto? Jak mam go szukać?”. Oznacza to, że wątpliwość stając się zdrowym pytaniem jest tym, co przychodzi, aby móc pójść za faktem odpowiadającym.

Carrón: Pytanie [Błaganie] jest tym, co wyrasta z rzeczywistości.

Cesana: Pytanie jest tym, co wyrasta z właściwej relacji z rzeczywistością, tzn. z prostego punktu wyjścia, albowiem to pewność, a nie wątpliwość jest tą, która pozwala żyć; wątpliwość pozwala ci uładzić [usystematyzować] co nieco rzeczy, albo cię zablokuje.

Liubow (Kazachstan): Kiedy Carrón mówił o ludzie chrześcijańskim, zacytował św. Augustyna: „Nie chcę, abyście byli moimi, ale abyście byli ze mną”⁴⁶. Chciałbym to zrozumieć w kontekście doświadczenia wychowawczego.

Cesana: Jeśli ktoś ci mówi: „Chcę, abyś była moja”, czyni z ciebie niewolnicę. W doświadczeniu wychowania muszę proponować ci nie tyle to, co ja myślę, lecz to za czym ja idę [co ja naśladuję], tak, abyś mogła osądzić mnie w oparciu o proponowaną ci wartość. Stąd też muszę ci proponować bycie ze mną, a nie bycie moją.

Mówił ks. Giussani: „To czego pragnę, to nie przekonać was do tego, co ja myślę, ale dać wam metodę, dzięki której będziecie mogli osądzać prawomocność tego, co myślę ja i co myślą wszyscy inni”. Tym jest właśnie wychowanie.

Wychowanie jest czymś absolutnie odwrotnym [przeciwnym] do pojęcia posiadania, ponieważ dziecko idzie za tym [naśladuje to], za czym idzie ojciec i spojrzeniem, słowem będzie pytał ojca o to, za czym idzie. W ten sposób ten, który wychowuje, wychowując – jak ciągle powtarzał ks. Giussani – ma zawsze okazje przywołać siebie do ideału, jakim żyje. W ten sposób ktoś uczy się od młodych i to jest to, co mu odpowiada, nikt bowiem z nas nie chce być niewolnikiem kogoś drugiego.

⁴⁶ Zob. przypis 33.

Carrón: A to, z wychowawczego punktu widzenia jest decydujące, ponieważ jest nieustannym rzucaniem wyzwania wolności drugiego.

Cesana: W każdym bądź razie rozumiem teraz pewną rzecz, która co prawda nie wiąże się bezpośrednio z postawionymi pytaniami, a mianowicie, iż egzystencjalnym problemem odpowiedniości jest obecna [aktualna] miłość, obecne rozpoznanie. To jest łaską Bożą, niezależnie od tego wszystkiego, co ktoś może pomyśleć.

Carrón: To prawda, ks. Giussani bowiem powiada dosłownie tak: „Miłość jest zdumieniem obecną odpowiednością”⁴⁷. Ponieważ jest to zdumienie czymś, co ktoś znajduje...

Cesana: ...coś czystego. Czysta jest również miłość, jeśli idzie za czymś, dzięki czemu osiedla się, dzięki czemu jest uczyniona; nie jeśli podąża za tobą jako przedmiotem miłości, albo jeśli podąża za mną jako podmiotem miłości. Miłość jest czysta jeśli podąża za Bogiem: jeśli idzie za tym, co jest jej fundamentem, nie jeśli idzie za sobą. Jeśli miłość podąża za samą sobą, jest nieczysta.

Carrón: Dlatego właśnie ideałem miłości jest dziewictwo, prawdziwą relacją z rzeczywistością jest dziewictwo.

Katie (Kalifornia): Carrón powiedział, że wierność modlitwie jest czymś istotnym, ale ja sama nie potrafię być temu być wierna. Co to zatem znaczy dla mnie?

Cesana: Powiedziałaś: „wierność modlitwie jest czymś istotnym, ale ja sama nie potrafię być temu być wierna”... ja też nie potrafię, witaj więc w klubie! Właśnie po to jesteśmy razem. Ja, chrześcijańska ja nie jest ja samotniczym; od pierwszej chwili, pierwszym gestem chrześcijańskim jest Chrzest św., tzn. ten gest przynależności do Chrystusa, w jego ciele, jakim jest Kościół. Stąd też ja, ja ochrzczone, jest już od samego początku ja przynależącym, ponieważ od początku ma w sobie, jeśli ktoś jest świadomy, bycie razem z innymi, którzy rozpoznają Jezusa. Dlatego od samego początku jesteś umieszczona wewnątrz, pośrodku owego ludu, który podtrzymuje cię w tym błaganiu. My bowiem – jak powiada św. Paweł – „nie umiemy się modlić tak, jak trzeba”⁴⁸, redukujemy ciągle błaganie. Potrzebujemy zatem, by przybył Duch Święty i pomógł nam błagać.

Cesana: Kolejną rzeczą, która pomaga, jest reguła. Podobnie jak z ciałem, aby je wyćwiczyć trzeba wykonywać ćwiczenia, tak samo trzeba ćwiczyć ducha poprzez duchowe ćwiczenia i mieć również pewną regułę, regułę, która nie rozwiąże całego problemu miłości, jednakże pomaga go rozpoznać. Dlatego istnieją formuły modlitewne. Z tego względu, że my nie potrafimy się modlić, Kościół podpowiada nam, byśmy modlili się rano, zaraz po wstaniu, w południe i wieczorem. Stąd też

⁴⁷ L. Giussani, *Dal temperamento un metodo*, dz. cyt., s. 114-115.

⁴⁸ Rz 8, 26.

gromadzimy się razem: w taki sposób potem, w ciągu całego dnia, pamiętamy o tym, by się modlić, aby zawsze się modlić, tzn. błagać w każdej okazji dnia, jaki jest sens naszego życia.

Claudio (Florencja): Carrón powiedział wiele razy, zarówno podczas lekcji, jak i dziś, że trzeba zrozumieć to, co nam się wydarzyło, że należy pojąć to, co się wydarzyło, aby tego nie zredukować. Otóż, rozmawiając trochę o tym razem dochodziło do głosu, że prawdopodobnie to ma związek z tym, co powiedziałeś we Wprowadzeniu, gdy mówiłeś o życiu rzeczywistością i o całościowym zaangażowaniu w rzeczywistość; chciałbym jednak dobrze zrozumieć, co masz na myśli mówiąc „pojmować”, ponieważ widzę ryzyko zredukowania pojmowania do jakiegoś mojego wyobrażenia, a to właśnie jest już pewną redukcją.

Carrón: Pojąć, oznacza nade wszystko, nie redukować, ale patrzeć na to, co ci się wydarzyło, nie wyobrażać sobie tego, ale patrzeć. Następnie, ponieważ także to - nie widząc wszystkiego - możesz zredukować, dlatego właśnie jest życie wewnątrz ludu i przeżywanie doświadczenia, które za każdym razem bardziej uświadamia ci to, co się wydarzyło. A w trakcie życia, gdy widzisz, że przeżyte spotkanie pozwala ci patrzeć na wszystko, że cię podtrzymuje – na przykład – w małżeństwie, że pozwala ci patrzeć, gdy przychodzi choroba, gdy zdarzają się pewne rzeczy, że każe ci pójść do pracy inaczej – to wszystko pozwala ci pojąć czym jest spotkanie, które przeżyłeś. Nie jest jakąś abstrakcją, przez co redukujesz do jakiegoś wyobrażenia: całe życie masz na to, by pojąć przeżyte spotkanie, ono zaś nie daje się zredukować do żadnego wyobrażenia, do tego stopnia, że zawsze jest zdumieniem. Dlatego używam słowa „zdumienie”: człowiek bowiem nie posiada go od początku; uświadamia sobie coraz bardziej w trakcie życia, czym jest naprawdę to spotkanie. Któż z nas sądził, że to spotkanie przetrwa wszystko? Jest to po prostu coś, co się wydarzyło. W trakcie życia człowiek uświadamia sobie to, co naprawdę się wydarzyło.

Cesana: Carrón przywołał, stwierdzając: “Nietzsche powiadał, że nie ma już faktów, istnieją jedynie interpretacje”.

Dzisiejsze spotkanie pytań wydaje mi się być wielką demonstracją, że wychowanie między nami jest właśnie takim przynagleniem do rozpoznania faktów. Wszystko to bowiem, o czym dzisiaj dyskutowaliśmy związane jest z tym, jak przewyciężyć pokusę – co później nas unieszczęśliwia – aby uczynić naszą myśl czymś absolutnym; w jaki sposób natomiast ufać faktom, ufać temu, co się wydarza, zaufać, by przywołać po imieniu rzeczy, które istnieją, zaufać, że owa przypadkowość ma swój sens, itd. Otóż, dzisiejsze spotkanie pytań jest właśnie demonstracją, jak bardzo tego nam potrzeba.

Rossella (Florencja): Pytanie zrodziło się we mnie teraz, podczas spotkania pytań. Kiedy powiedzieliście, że metodą nie jest towarzystwo, ale odpowiedniość, a następnie, że kryterium mojego osądu jest wewnątrz mnie, a nie w towarzystwie, pogubiłam się co nieco: czym zatem jest osąd? To znaczy, co mam robić, by osądzić? Przytoczyłeś wcześniej przykład z butami, tzn., jeśli szukam pary butów, które by mi pasowały, to nie pytam towarzystwa, ale...

Carrón: Czy ty masz w sobie kryterium osądu, czy owe buty ci odpowiadają? Czy masz kryterium, aby rozpoznać, jakie buty są prawdziwe?

Rossella: Tak.

Carrón: Tak. A czy ono jest w tobie czy poza tobą?

Rossella: Jest wewnątrz mnie.

Carrón: Decydujesz czy nie decydujesz o nim ty? Jest czy nie jest ono obiektywne?

Rossella: Jest obiektywne. lecz nie ja o ty decyduję.

Cesana: Jak to: „nie o tym decyduję”?

Carrón: Nie, ty możesz założyć buty, jakie chcesz. Niekiedy mówili mi: „Owszem, swego czasu kupiłam buty, oczekując, że z czasem się dopasują”; jeśli tak postąpisz, następnego dnia będziesz musiała pójść kupić sobie następną parę a sprzedawca będzie przeszcześliwy...

Cesana: Kiedy idziesz do towarzystwa zapytać o zdanie, o osąd, aby skonfrontować się, co powinienes zrobić, w oparciu o co na koniec o tym zadecydujesz? W oparciu o to, co ci mówią, w relacji do tego, co czujesz, że tobie odpowiada.

Rossella: Tak, ale najpierw zrobię to, co mi mówią, a po zweryfikowaniu tego...

Cesana: Nie! ponieważ ty, aby zrobić to, co ci mówi jakaś osoba, musisz jej zaufać. Lecz co zrobisz, aby jej zaufać? Musiałaś mieć doświadczenie, że ta osoba dała ci właściwą odpowiedź. To nie jest tak, że ty ufasz pierwszemu człowiekowi z ulicy. Jak powiada sam ks. Giussani: świadek musi być godny zaufania.

Tak więc kryterium, tzn. twoja ostateczna odpowiedzialność, jest twoja, a nie innych. Oznacza to, że nie możesz przyjść do mnie, mówiąc: „Postąpiłem w ten sposób, ponieważ tak mi powiedziała wspólnota”. Zrozumiałaś? Czyli nie możesz być nieobecny/

Carrón: Dlaczego jesteś w tym towarzystwie? Czy na początku, w spotkaniu prosiłaś wspólnotę, aby tutaj być? Nie, ponieważ dokonałaś porównania owego pragnienia i tego, co miałaś przed sobą w pierwszej chwili. To jest właśnie to kryterium, z jakim wybrałaś, aby tutaj być.

Temu kryterium serca poddał się nawet sam Jezus. Zastanów się więc, czy nasze towarzystwo nie powinno poddać się temu osądowi.

Cesana: Towarzystwo sprzyja umacnianiu, a nie usunięciu twojej osoby, aby coraz pełniej wyłoniło się twoje kryterium. Towarzystwo nie usuwa ciebie, ani twojej odpowiedzialności, twojej wolności: sprawia, że to wszystko się ujawnia. Daje tobie większą zdolność zderzenia się z ową słynną odpowiedniością. W przeciwnym razie oznaczałoby to, że wszyscy tu zebrani jesteśmy bandą plagiatorów: co jest nieprawdą.

Mike (Indiana): Kiedy spotkałem ks. Giussaniego opowiedziałem mu moje doświadczenie. Latem ubiegłego roku był w Evansville tylko jeden członek Bractwa: ja. I mówiłem sobie: potrzebuję przyjaciół, którzy byliby ze mną i pomagali mi żyć posłuszeństwem. I tak powiedziałem ks. Giussanemu, że w duchu posłuszeństwa wobec listu, jaki on napisał ubiegłego lata, zacząłem błagać Matkę Bożą, abym spotkał takich właśnie przyjaciół. Kiedy wróciłem z La Thuile zadzwoniła do mnie Bruce, mówiąc mi: „Zapisałem się do Bractwa”. Piętnaście minut później to samo powiedział mi Chuck. Ci dwaj nie byli przyjaciółmi między sobą: każdy z nich był moim przyjacielem. Obecnie w Evansville jest nas pięcioro przyjaciół z Bractwa.

To jest to, co zrozumiałem z tego, co powiedział mi ks. Giussani: „Twoje serce jest otwarte, to jest serce dane ci przez Matkę Bożą i jest sercem, które współdzielisz ze swoimi przyjaciółmi; to zaś jest tym, co przyciąga do ciebie innych. Nawet jeśli stracisz twój głos, inni zobaczą to serce i będą uderzeni. Módl się każdego dnia do Dziewicy Maryi”.

A teraz pytanie: jaka relacja zachodzi między niemożliwą odpowiedniością a Madonną?

Carrón: Według mnie sprawa jest bardzo ważna do pojęcia za każdym razem bardziej, aby nasze odniesienie do Matki Bożej nie było jedynie pietyzmem. Ks. Giussani poleca nam ciągle modlić się *Veni Sancte Spiritus, veni per Mariam*: to *per Mariam* wskazuje, że zbawienie przychodzi do nas przez Matkę Bożą, tzn. przez to cielesne miejsce, jakim jest Kościół, dla którego Matka Boża jest punktem odniesienia, decydującym znakiem; to zaś oznacza, że to jest właśnie to miejsce, w którym odnajduję ową niemożliwą odpowiedniość. Ona jest tą, która mówiąc „tak” udzielonej jej łasce, postawiła przed wszystkimi owoc swojego łona, Jezusa, co jest tym, co odpowiada. Stąd też przez ciało Kościoła, Matki Bożej my uczestniczymy w doświadczeniu tej niemożliwej odpowiedniości. Dlatego modlitwa do Matki Bożej i do Ducha Świętego, tak jak nas uczy ks. Giussani, jest prośbą o to, aby pozwolił nam doświadczyć tej niemożliwej odpowiedniości. To zaś jest nam dane nie przez jakąś inspirację (a ty dobrze o tym wiesz) protestancką, lecz poprzez ciało Kościoła, czyli Matkę Bożą.

SYNTEZA

Julian Carrón

„Sądzę, że nie mógłbym dłużej żyć, gdybym go już nie słyszał, jak przemawia”⁴⁹, ponieważ moje ja ma w sobie tę pilną potrzebę spełnienia. Jest czymś niemożliwym otworzenie rano oczu i nie odczucie tej pilnej potrzeby w sercu. Czym byłby jakiś dzień, w którym moje ja nie mogłoby Go rozpoznać, nie mogłoby Go znaleźć? Jeśli to, co spotkaliśmy nie możemy odnajdywać każdego dnia, na cóż by się to zdało? Jeśli ja za każdym razem, gdy budzę się rano nie mogę spotkać tego czegoś jedyne, co jest w stanie wypełnić moje serce, na cóż by się to zdało? Jak moglibyśmy żyć? „Nie mógłbym dłużej żyć, gdybym go już nie słyszał, jak przemawia”, gdybym za każdym razem nie mógł go rozpoznać.

Lecz kim jestem ja, który bez Ciebie, Chryste, nie mogę żyć? Czym ja jestem, że nie wystarcza mi żadna osiągnięta satysfakcja? Kim ja jestem, że nie mogę usunąć z mego serca tej pilnej potrzeby? Kim ja jestem, iż żadna zdobyta satysfakcja nie jest w stanie usunąć owej pilnej potrzeby, co więcej pokazuje ją z jeszcze większą oczywistością? Skoro nawet nie wystarcza osiągnięta satysfakcja, to z czego uczynione jest moje ja, czego ono oczekuje?

Lecz kim jesteś Ty, Chryste, który jako jedyny potrafisz za każdym razem wypełnić serce Twoją obecnością?. Lecz kim ty jesteś, iż jesteś jedynym, który mi odpowiada, jedyny, będący w stanie naprawdę zaspokoić serce? Kim jesteś Ty, za którym, raz spotkanym i rozpoznanym, moje serce ciągle tęskni? Kim jesteś Ty, że nawet ujrzenie słońca bądź jego zachodu, słuchanie muzyki albo przyjaciół jest niczym innym, jak pilną potrzebą rozpoznania, pilną potrzebą Ciebie?

Nie byłoby rzeczą rozsądną poranne wstawanie, po tym, jak Go spotkaliśmy, gdybyśmy nie mogli Go spotykać w każdej chwili, gdybyśmy nie mogli Go rozpoznawać: byłoby to niesprawiedliwe, albowiem czas jest nam dany dla tego wtargnięcia [wkroczenia] Wieczności, bez tego wtargnięcia Wieczności bowiem nic nie wystarcza, życie jest puste, ma zawsze jakąś gorycz w sobie.

Czym Ty jesteś Chryste? My bowiem możemy zamienić Go z jakąkolwiek inną rzeczą. Kiedy mówimy o niemożliwej odpowiedniości, to o czym mówimy, jakie doświadczenie jest wewnątrz? Czy są to tylko słowa? Czy jest to czysta forma? Jakaś definicja? Albo wyraz jakiegoś jedyne doświadczenia, tego doświadczenia, które jest u początku wszystkiego, owo doświadczenie, wskutek czego pierwsi, którzy Go spotkali, nie mogli nie pójść Go szukać następnego dnia, a potem następnego dnia i jeszcze następnego? Czytajcie Ewangelię wg św. Jana. Nie mogli nie pójść odszukać

⁴⁹ Zob. A.J. Mohler, *Dell'unità della Chiesa* [O jedności Kościoła], Tipografia e libreria Pirotta e C. 18850, s. 50

Go⁵⁰. Co to było? O jakie doświadczenie chodzi? Czym była owa odpowiedniość? Spotkali wiele osób, lecz co miał ów człowiek? Kim Ty jesteś?

To zaś ponawia się także dziś. Stąd też pierwszą rzeczą jest patrzeć na to, co się w tych dniach wydarzyło, ponieważ to, co zobaczyliśmy w tych dniach jest ponownym wydarzeniem się początkowego wydarzenia. Nie chodzi tylko o wspomnienie z przeszłości, nie chodzi tylko o czyste wspomnienie! Gdybym nie mógł go już słyszeć dzisiaj, to czym byłby ten dzień?

Ponowne wydarzenie się początku, ponieważ nie ma dwóch momentów: początek a potem kontynuacja: ciągłość tego początku jest odzyskaniem owego początku a korekta jest właśnie odzyskiwaniem początku. Jak mówił ks. Giussani, nie istnieje moment nawrócenia a potem droga; dla chrześcijanina istnieje tylko czas nawrócenia. Nawrócenie zaś to nie najpierw jakiś początek, a potem wędrówka, nawrócenie jest ciągłym początkiem, wędrówka jest kontynuacją początku, jest ponownym wydarzeniem się początku, i to jest tak prawdziwe, że jeśli się ponownie nie wydarza, to wszystko staje się formalnością i prędzej czy później przestanie nas interesować. Chodzi o to, by odpowiadać Obecności, która jest teraźniejsza, ponieważ za każdym razem Obecność ta jest przed naszymi oczyma. To nie jest tylko pamięć o przeszłości, gdyż ta nie wyjaśnia naszej tutaj obecności. Pamięć rozpoczęła się w przeszłości, lecz jest ciągłą Obecnością w teraźniejszości, jest wkroczeniem, narzuceniem się Jego obecności w teraźniejszości. Bez tego narzucania się Jego obecności, prędzej czy później przestanie nas interesować.

Czyż nie zobaczyliśmy tego w tych dniach? Czyż raz jeszcze nam się nie narzucił? Lecz to, przyjaciele, oznacza iż my nie jesteśmy skazani, by żyć tylko wspomnieniem owego pięknego dnia, który już przeminął: jesteśmy tutaj właśnie dlatego, że ponawia się owo narzucenie się Jego Obecności, my zaś od tej chwili musimy liczyć się z tym, co w tych dniach zobaczyliśmy; wskutek narzucenia się tu Jego obecności, raz jeszcze naszej wolności, naszemu rozumowi zostaje rzucone wyzwanie przez to, co się stało. Stąd też pierwszą rzeczą jest patrzeć, patrzeć na to, co się stało, niczym zdumienie czymś nowym, tym, że Pan ponownie przybywa, że wkracza w nasze życie, że pozwala się usłyszeć i po raz kolejny nas zaskakuje. Lecz kim ty jesteś, Chryste? Lecz jak to możliwe, by nie poczuć się zdumionym, powtarzając: kim On jest?

Pamięć jest permanentnym zdumieniem tą Obecnością, która przemienia, tą wkraczającą w nasze życie i narzucającą się obecnością: to jest właśnie On, to jest Pan, który teraz nieustannie podejmuje inicjatywę wobec ciebie i wobec mnie. Nie tylko w jakimś momencie: rozpoczął w pewnym momencie, w Chrście św., w którym – jak mówił kilka lat temu ks. Giussani – Pan, jako *vir pugnator*, zaczął zdobywanie naszego życia dla dobra naszego życia⁵¹, nie pozwalając nam zagubić się w nicości, ale który kontynuuje poprzez nieustanną inicjatywę, jak to zobaczyliśmy w tych dniach, gdyż „On nie pozwoli zachwiać się twej nodze, ani się nie zdrzemnie Ten, który cię strzeże. Oto nie zdrzemnie się ani nie zaśnie, Ten, który czuwa nad Izraelem”⁵².

⁵⁰ Zob. J 1, 35, nn.

⁵¹ Zob. L. Giussani, S. Alberto, *Generare tracce...*

⁵² Ps 121, s-4.

Jakież doświadczenie mieli ludzie owego strażnika, który nigdy się nie zdrzemnął! A ileż razy byliśmy zmuszeni uznać: „To jest właśnie On! To jest Pan!”, jak uczniowie. To właśnie Pan jest tym, który za każdym razem się narzuca, ponieważ On nie ustępuje.

W taki właśnie sposób ma na sercu twoje przeznaczenie, w taki sposób ma na sercu moje przeznaczenie, że nic go nie powstrzyma: nie zatrzyma się wobec twojego zakłopotania, wobec twoich trudności czy twoich wątpliwości. Nic sobie nie robi z twoich wątpliwości i nie przestaje wykazywać inicjatywy wobec ciebie i wobec mnie. Pomyślcie, z iloma sprawami na głowie przybyliśmy tutaj Czy cokolwiek Go powstrzymało? Nic! On za każdym razem odsłania się wolny, wolny w podejmowaniu inicjatywy wobec każdego z nas, wobec ciebie i mnie, ponieważ On nie chce wejść tylko jakiś moment w życiu, nie chce ocalić tylko jakiś moment w życiu, nie chce ocalić jakiś moment naszego życia, ale chce je na zawsze i dlatego za każdym razem podejmuje inicjatywę, dlatego że Wieczność jest tym, co przez spotkanie wkracza w nasze życie. Ileż jeszcze musimy się nauczyć kim jest Chrystus! Czas życia jest nam dany, aby bardziej rozumieć kim jest Chrystus, który za każdym razem przełamuje wszystkie nasze schematy, wszystkie nasze myśli o Nim i pozwala nam coraz bardziej odkrywać kim On jest.

Nie wkracza na jeden moment: wkracza Wieczność. Ale wieczność nie oznacza czegoś statycznego; wieczność jest tą ciągle nową inicjatywą Chrystusa wobec ciebie i wobec mnie, od najstarszego po najmłodszego. Ta inicjatywa wobec każdego z nas, w jakiegokolwiek okoliczności: „Jestem tu, jestem nadal tu”.

I to właśnie tu rodzi się milczenie. Milczenie wytryska z ogromu [ze wspaniałości] Jego obecności, a Jego obecność wypełnia mnie milczeniem. I to jest znak, że On jest, że się narzuca, że czyni nas milczącymi, lecz nie z powodu czegoś, co brakuje, lecz na skutek obfitości tego, co jest, a co zdumiewa nas tak bardzo, że możemy jedynie zamilknąć. Stąd też milczenie nie jest tylko dla niektórych, nie jest tylko dla *Memores*, ale jest dla wszystkich nas, ponieważ jest znakiem obecnego wydarzenia. Jeśli w nas nie wytryska milczenie, jeśli nie odkrywamy, że wytryska milczenie, co się dzieje? To nie tylko reguła do wypełnienia! To jest pełne wdzięczności, pełne wzruszenia zdumienie z powodu Jego obecności. „Któż jest w stanie mówić nam o miłości właściwej Chrystusowi, przepełnionej pokojem?”⁵³.

Stąd też, przyjaciele, idźcie, idźcie wszędzie, nie lękajcie się i dokonujcie porównania ze wszystkim. Kto aż tak kocha wasze przeznaczenie? Rzucam wyzwanie każdemu z was: idźcie wszędzie, dokąd chcecie, jedźcie na wakacje, idźcie do pracy, nawiązujcie relacje z kimkolwiek chcecie, odejdźcie nawet stąd a zobaczycie co się stanie, zobaczycie kim On jest. Kto tak kocha wasze serce? Kto tak kocha wasze przeznaczenie? Wtedy, w owym porównywaniu ze wszystkim, zrozumiecie czym jest ta niemożliwa odpowiedniość. I co się wydarza, nie tylko wobec piękna, ale także w obliczu zła, w obliczu nieszczęścia, choroby, w obliczu śmierci, ponieważ to właśnie w tym wszystkim Pan objawi jeszcze pełniej to, kim On jest, nade wszystko w obliczu zła, wobec grzechu, który jest tym, co nas oszukuje [wystawia do wiatru], co nas blokuje, ponieważ najwyższy wyraz tej niemożliwej odpowiedniości nazywa się miłosierdzie. Nie istnieje żadne inne głębsze, bardziej wyjątkowe wyrażenie owej

⁵³ Dionizy Areopagita, *De divinis Nominibus* 953 A 10.

niemożliwej odpowiedniości, jak to: „Czy ty mnie kochasz?”⁵⁴. Stąd też źródłem [początkiem] ludu Bożego jest miłosierdzie; zmartwychwstanie Chrystusa jest ostatecznym wyrazem miłosierdzia Tajemnicy.

Stąd też nie lękajcie się, odejdźcie nawet: któż tak kocha, któż ma tak na sercu wasze przeznaczenie, jak Chrystus? Kto ma tak na sercu spełnienie twojego życia? Kogo nie powstrzyma twoje zło? Kto ciebie podniesie? Kto ciebie na nowo przygarnie? Kto się nigdy nie zgorszy? Kto Na ciebie zawsze czeka? Kto? Wyzwaniem, bowiem, tej niemożliwej odpowiedniości jest wyzwanie kogoś, kto tak cię kocha, kogoś, kto do tego stopnia potwierdza nasze przeznaczenie: to właśnie budzi w nas afektywność nie z tego świata. Zobaczenie tego jest za każdym razem początkiem tejże afektywności.

Stąd już nigdy nie odejdę. Ale dlaczego? – Aby być dobrymi chrześcijanami? Aby być dobrymi ciellinami? Ależ odejdźcie stąd! – Aby nie utracić tego! Wyzwaniem, przed jakim staje twoje „ja”, moje „ja” wobec tej niemożliwej odpowiedniości jest to: dlaczego stąd nie odchodzę? Jak w przypadku apostołów: dokąd pójdę?⁵⁵. Lecz gdzie znajdę coś podobnego? Stąd też nie usuwa [nie odbiera] wolności, co najwyżej rzuca jej wyzwanie, i rzuca wyzwanie twojemu ja, twojemu rozumowi i twojej wolności. Nie lęka się, nie zakrada się, nie okrada z ukrycia twego życia: rzuca wyzwanie na twoich oczach. Albo idź sobie stąd, jeśli chcesz, odejdź.

Wyzwaniem jest czy chcę to stracić, utracić tę niezrównaną pełnię, jaką trudno było sobie wcześniej wyobrazić. A to gdzie się dokonało? Gdzie to odnajduje kontynuację? Tutaj, w tym miejscu, które nazywa się ludem, w tym ludzie, który nazywa się Kościołem, który dla nas przejawia się w tej jedynej postaci charyzmatu; w tym miejscu, które jest miejscem stworzonym, wymyślonym, pielęgnowanym przez Tajemnicę dla ciebie, wszystko uczynione jest dla ciebie, dla twojego spełnienia, dla twego dobra, dla twego oddechu, dla twojej realizacji, aby twoje życie się nie zatrzymało, aby się nie zablokowało, aby za każdym razem otwierał się na nowo prawdziwy dramat twojej relacji z Tajemnicą, aby życie nie stawało się grobem. Faktycznie, bez ponawiającego się otwierania tej tajemnicznej relacji życie jest grobem, my zaś upadamy. Bez tej jedynej inicjatywy Tajemnicy wszyscy skończymy w grobie i nasze wspólnoty staną się grobem.

To miejsce właśnie jest подарowane, jest stworzone, jest wymyślone dla nas - dla mnie i dla ciebie - przez Tajemnicę. Jest to miejsce ściśle określone. Bóg stał się ciałem, aby stworzyć w historii pewne miejsce, w którym moje ja mogłoby osiągnąć przeznaczenie, w którym mogłoby doświadczać towarzystwa dla osiągnięcia przeznaczenia, w którym nadal podejmuje inicjatywę względem nas poprzez charyzmaty Ducha, poprzez tę łaskę, która nazywa się charyzmatem, poprzez te dary, jakie On daje Kościołowi, poprzez osoby, przez stwarzanie wciąż na nowo tego miejsca, przez odnawianie tego miejsca, aby ja, które je spotyka mogło uczestniczyć w tym samym doświadczeniu, co ci pierwsi, aby mogło nadal uczestniczyć w tym samym doświadczeniu. Albowiem bez tej inicjatywy Tajemnicy nie ma tego typu miejsca, nie ma też ludu chrześcijańskiego bez Tajemnicy, bez tego jedyne go źródła Ducha, które je ciągle na nowo stwarza od początku. To miejsce jest dane, zrodzone, stworzone przez Chrystusa za sprawą Ducha dla twojego dobra.

⁵⁴ J 21, 15-16.

⁵⁵ Zob. J 6, 68.

Kiedy człowiek to uzna, jedyne co może, to wzbudzić całą afektywność wobec tego miejsca, w którym to się wydarza. Nie chodzi o jakąś sentymentalną afektywność, lecz o tę prawdziwą, ponieważ to w niej rozpala się wciąż na nowo moja relacja z Tajemnicą, i dlatego potrzebuje tego cielesnego miejsca, ponieważ to właśnie przez to historyczne, cielesne miejsce rozpala się wciąż na nowo relacja z Tajemnicą, i ja doświadczam Tajemnicy, bez której wszystko jest tłamszące, pozbawione oddechu. Nie istnieje nic, co dałoby się porównać z tą relacją z Tajemnicą, umożliwioną przez Chrystusa.

Pierwszym znakiem Jego obecności jest to, iż natychmiast wzbudza ona pytanie, błaganie; jest tak okazała, że człowiek nie może stać wobec niej i nie pragnąć jej, a zatem nie błagać jej. My jednak wielokrotnie redukujemy błaganie, lecz jest Pan, który je na nowo otwiera, który pozwala nam błagać o to, co niemożliwe, który na nowo otwiera pełnię mojego błagania, mojego pragnienia, tzn. czyni mnie samym sobą, czyni ciebie sobą, z całą rozległością pragnienia serca. Nie pozwala ci ugrzęznąć w twojej mierze, w twojej dziurze, raz jeszcze przełamuje twoją miarę, ponownie ciebie otwiera. Błaganie o to, co niemożliwe, o to, co zdaje się być niemożliwe, o moja przemianę, która wydaje się niemożliwa, o życie w różnych okolicznościach, o przezwyciężenie każdej okoliczności, o zwycięstwo nad złem, o bycie wolnym w rzeczywistości, aby nie upaść: to, co uznajemy za niemożliwe jest tym, co się wciąż na nowo rozpala jako błaganie. Dlatego ks. Giussani mówił nam – jak to powiedzieliśmy – o wierności modlitwie, ponieważ doświadczenie faktu Chrystusa wydarza się – mówił – w tym jedynym sposobie, który jest wiernością modlitwie, w przeciwnym razie jest pustką⁵⁶.

Pan wkracza, aby pobudzić nasze ja do tego najwyższego wyrazu, najbardziej współgrającego z naszą naturą, który nazywa się błaganie. Nie istnieje żaden inny wyraz natury mojego ja niż właśnie błaganie. Dlatego Pan nie wkracza, aby cię zastąpić, ale by przebudzić twoje ja, aby obudzić twoje pragnienie, aby uczynić ciebie sobą, jak dziecko całe wyteżone ku spełnieniu.

Wobec tego pragnienia za każdym razem czujemy potrzebę odmawiania modlitwy *Anioł Pański*. Jak można wstawać rano nie pozwalając na wejście w to pragnienie, w to oczekiwanie pamięci o początku? To właśnie dzisiaj, teraz, w tym pragnieniu Pan się objawia, wychodzi z inicjatywą wobec ciebie. Stąd też wierność modlitwie *Anioł Pański*, Liturgii godzin, *Veni Sancte Spiritus*, tekstem jest sposobem, w jaki wyraża się to bałaganie.

A to precyzyjne miejsce, stworzone przez Pana dla ciebie, towarzyszy ci aż po Australię, w Minnesocie i w Kosowie za sprawą owego narzędzia, które zwie się Szkołą wspólnoty; życie w każdej okoliczności, przeżywane w towarzystwie Chrystusa, dzięki owemu narzędziu zwanemu Szkołą wspólnoty. Nie pozostawia nas samymi, ale towarzyszy nam poprzez osąd. Im dłużej się żyje, tym bardziej rozumie się Szkołę wspólnoty, żyje się lepiej i bardziej się żyje. Jest nam ona podarowana, aby się uczyć przezywać ją jako hipotezę wchodzenia w rzeczywistość, nie zaś by zastępować twoją pracę i powtarzać. W przeciwnym razie narodziny byłyby czymś strasznym, byłyby bowiem podobne do zabawki podarowanej dziecku bez poinstruowania go, jak się z nią obchodzić: dziecko zniszczyłoby ją w dwie minuty i nigdy nie pojęłoby jak ona funkcjonuje. My jednak nie przyszliśmy na świat z instrukcją obsługi, by nauczyć,

⁵⁶ Zob. L. Giussani, *Za czym dalej iść*, dz. cyt., s. 2.

jaki jest sens życia. Pan pozwolił nam się urodzić wewnątrz pewnej tradycji, pozwala nam spotkać sens życia i daje nam pewną hipotezę. Tą hipotezą daną nam przez Tajemnicę, aby wchodzić w rzeczywistość, aby ją każdorazowo weryfikować, jest właśnie Szkoła wspólnoty.

„Kościół nie oszukuje, w takim sensie, że wszystko to, co głosi i czyni jest całkowicie do dyspozycji każdego, by to zweryfikować. Jego formuła jest: ty spróbuj, ty sprawdź! Powierz całkowicie swoją propozycję treści twojego doświadczenia: ty jesteś ty, który osądza. Gdzież znajdziesz większą od tej otwartość!”⁵⁷.

Trzeba jednak pielęgnować gest Szkoły wspólnoty, czynić wszystko, by stawała się ona gestem dla każdego, jako wzajemne świadectwo rzeczy, które ona wyjaśnia, tego, jak uczy nas żyć. Szkoła wspólnoty jest takim wzajemnym, obopólnym świadectwem.

I wraz z tym Bractwo, Bractwo jako miejsce, suma, sieć relacji, które w codzienności czynią nam bliższym osąd, jakiego uczymy się na Szkole wspólnoty. Proś Pana, abyś za każdym razem znalazł u swego boku kogoś, kto słysząc ciebie mówiącego o pracy, o miłości, o relacji, o trudnościach, grzechu podsunie ci osąd Szkoły wspólnoty, ponieważ w ten właśnie sposób staje się bliskie [przyjazne] owo nowe spojrzenie, jakie Chrystus wprowadził w życie dla mnie i dla ciebie. W przeciwnym razie nadal będzie dominował osąd innych. To jest właśnie to, co wnosi pewną nowość na świat. Na tym polega misja. Misją nie są zajęcia pozalekcyjne, lecz jest nią życie w rzeczywistości tą innością.

⁵⁷ L. Giussani. *Una presenza che cambia* [Obeność, która przemienia], dz. cyt., s. 294.